Wydanie południowe

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi

W Krakowie: rocznie kor 32—, kwartalnie kor. 8— miesięcznie kor. 2·70, za od noszenie 40 hal. miesięcznie

Adres Redakcji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Adres Administracji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 211. **Kraków, Poniedziałek dnia 17 Września 1900.** **Rok VIII.**

Miejsca dla kobiet!

Sobotnie rozporządzenie rządu austrjackiego w sprawie dopuszczenia płci pięknej i... podobno słabej — do studjów lekarskich i farmaceutycznych jest bezsprzecznie nader ważnym krokiem, którego skutków nie można na razie dokładnie obliczyć ani przewidzieć. Wobec „fait accompli“ wszelka dyskusja byłaby nie na miejscu, to też zastrzegając sobie niejednokrotny jeszcze głos w tej sprawie, na którą. zdaniem naszem, dość sceptycznie należy się zapatrywać, podajemy naszym czytelnikom komentarz urzędowej „Wiener Zeitung“ do podanego już w sobotnich depeszach rozporządzenia ministerjalnego.

„Rozporządzeniem z d. 9 marca 1896 pozwoliło Ministerstwo kobietom, które czy to drogą studjów prywatnych, czy też przez uczęszczanie do utworzonych gimnazjów żeńskich nabyły przepisane wykształcenie, zdawać egzamin dojrzałości. Następnie d. 23 marca 1897 Ministerstwo rozporządziło, że kobiety mogące się wykazać świadectwem dojrzałości na podstawie rozporządzenia z 9 marca 1896, mogą być zapisane na fakultecie filozoficznym w poczet zwyczajnych słuchaczek, po odbyciu zaś czteroletnich studjów mogą otrzymać doktorat filozofji.

Co się tyczy uczęszczania kobiet na fakultety medyczne w krajowych uniwersytetach, mogły one słuchać wykładów lekarskich tylko jako hospitantki bez jakiegokolwiek prawa do stopnia doktorskiego. Zarazem jednak postanowiło Ministerstwo rozporządzeniem z d. 19 marca 1896 r., że dyplomy doktorskie, uzyskane przez kobiety na zagranicznych fakultetach medycznych, mogą być w Austrji nostryfikowane po powtórnem złożeniu przez nie ścisłych egzaminów na jednym z krajowych uniwersytetów.

Aczkolwiek przez to rozporządzenie, wydane wprawdzie na korzyść tych tylko kobiet, które już wówczas miały zagraniczne dyplomy doktorskie, zrobiono krok naprzód w kierunku stworzenia dla kobiet samoistnych gałęzi zawodowych, któreby były dla nich zarazem źródłem utrzymania, to jednak dążenie kobiet do uzyskania prawa prowadzenia praktyki lekarskiej, znajdując swój wyraz w licznych petycjach, zostało nieznacznie ograniczone wybiegiem zawartym w powyższem rozporządzeniu.

Rozporządzenie to wymaga, aby kobiety lekarki zdobywały doktoraty medyczne na zagranicznych uniwersytetach; przypuszczenie ich wszelako do nostryfikacji, było zależnem od posiadania obywatelstwa krajowego austrjackiego. Wskutek tego zmuszono rodziców pragnących córki swoje poświęcić lekarskiemu zawodowi, wysyłać takowe na kosztowne kilkoletnie studja za granicę, przez co otwarto drogę jedynie tym kobietom, które dzięki poparciu materjalnemu z rodzicielskiego domu i nienaruszalnej pozycji socjalnej, mogą spokojnie odbywać studja za granicą.

Nieznaczna liczba tych kobiet, które na takiej drodze uzyskały doktorat, stanowi już sama w sobie niezbity dowód, jak bardzo materjalne i socjalne trudności stoją na zawadzie dążeniu kobiet do uzyskania stopnia doktorskiego, choć w zasadzie przyznano im wolność tego zawodu.

Gdy więc wszystkie prawie fakultety medyczne i przeważna liczba docentów, jak się to okazało z chwilą, kiedy hospitantki przypuszczone zostały do udziału w studjach medycznych, skłaniają się ku temu, aby nie sprzeciwiać się kontynuowaniu tych regularnych studjów medycznych na uniwersytetach krajowych, przeto najwyższy zarząd oświaty w porozumieniu z najwyższym zarządem sanitarnym, postanowił pozwolić kobietom doktoryzować się w ten sposób, że studja lekarskie odbywać będą mogły i na krajowych medycznych fakultetach.

Co dotyczy studjów przedwstępnych, obowiązują hospitantki te same przepisy o egzaminach dojrzałości, które obowiązują młodzież męzką.

Gdyby zaś zaszedł wypadek, że poszczególnym hospitantkom miało być utrudnionem regularne korzystanie ze studjów z powodu wątpliwości, jakie poszczególni docenci co do przypuszczenia kobiet na swoje wykłady podniešćby mogli, wówczas czynione będą wyjątki, aby tym kobietom umożliwić dopięcie zamierzonego przez nie celu.

Drugie rozporządzenie zawiera dopuszczenie kobiet do studjów farmaceutycznych. Mniejsze wymagania, co się tyczy studjów i egzaminów, jak niemniej zawód raczej przemysłowy przemawiają za tem, iż kobietom, jak się to zresztą i w innych państwach okazało, nie zbywa nigdy na wymaganem do zawodu aptekarskiego uzdolnieniu. Co się zaś tyczy skrupułów, że dopuszczenie kobiet do farmaceutycznych studjów może wywołać konkurencję, niebezpieczną dla mężczyzn, poświęcających się temu zawodowi, nie mają znaczenia, jeżeli się uwzględni, że liczba kobiet nie tak łatwo będzie mogła zrównoważyć liczbę już zawodowo skończonych i starszych wiekiem farmaceutów. Należy tu wziąć także pod uwagę ten wzgląd, że od kobiet będą wymagane tesame studja co i od mężczyzn. Nadto kobiety do samoistnego prowadzenia apteki muszą mieć pozwolenia od Ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wskutek tych dwu rozporządzeń, które z rokiem szkolnym 1900/1 wejdą w życie, ukwalifikowane kobiety będą mogły oddać się studjom medycznym i farmaceutycznym na krajowych uniwersytetach, na podstawie ogólnie obowiązujących przepisów. Skoro w ten sposób otwarto kobietom drogę do dwu ważnych zawodów w życiu publicznem, ich rzeczą jest dowieść, że skoro żądały równych praw z mężczyznami, umieją też równym żądaniom zadośćuczynić.

Co się tyczy dalszych żądań, które mogłyby teraz natarczywiej być stawiane, aby państwo urządziło na koszt rządowy gimnazja żeńskie, nie może być im, według oświadczenia, jakie zrobił minister wyznań i oświaty przy sposobności zwołanej niedawno ankiety w sprawie wyższego wykształcenia kobiet, w najbliższej przyszłości zadośćuczynione, gdyż wszystkie ustanowione i jeszcze wystarczające środki będą najpierw użyte na rzecz tych wyższych zakładów naukowych dla kobiet, które mają na oku potrzeby szerszych kół ludności. Nadto nie leży ani w ogólnym interesie, ani w interesie żeńskiej młodzieży, aby większa liczba kobiet została wyrwana ze sfery swoich naturalnych zajęć. Od studjów jednak już teraz nie mają być wyłączone z pośród kobiet najzdolniejsze i najwytrwalsze w dążeniu do osiągnięcia wyższej inteligencji. To chcą wyżej omówione rozporządzenia wyraźniej zastrzedz.

Wiec rękodzielników.

LWÓW 16 września.

Dziś o godz. 10 przed południem rozpoczął się w ratuszu lwowskim wiec rękodzielników, w którym wzięło udział około 250 osób. Prezydent, dr Małachowski, powitał uczestników imieniem stolicy kraju. Mowca wskazał na rozwiązanie Rady państwa i urzędowy o niem komentarz, z którego wynika, iż zastój był w przemyśle i rękodziele dzięki bezskutecznym walkom dwóch szczepów; najbardziej przez te lata ucierpiały właśnie przemysł i rękodzielnictwo galicyjskie. Wspomniał dalej mowca o tem, że wiec ma w obradach swych postarać się o wywalczenie lepszego ustawodawstwa i aby parlament i rząd wypełniali należycie swe obowiązki względem przemysłu i rękodzieła. Promiennym faktem dla przemysłu i rękodzielnictwa krajowego będzie za dni kilkanaście otwarcie nowego teatru, wykonanego siłami niemal wyłącznie krajowemi; będzie to egzamin krajowego przemysłu i rękodzieła, który, jak dziś już stwierdzić można, wypadnie dla kraju chlubnie i dowiedzie, że siły nasze nie są gorsze, aniżeli zagraniczne. Prezydent zakończył życzeniem: „Uczciwej pracy szczęść Boże!“

Potem przemawiał p. Getidtz, jako prezes nowego związku przemysłowców, a następnie obrano przewodniczącym wiecu, p. St. Niemczynowskiego, który wniósł okrzyk na cześć cesarza; zebrani okrzyk ten, stojąc, trzykrotnie powtórzyli.

Następnie wybrano prezydjum wiecu, poczem p. Walichiewicz zdał sprawę z zeszłorocznego VI wiecu ogólno austrjackiego rękodzielników, odbytego w r. z. w Wiedniu. Zanotować zeń warto rezolucje: o zniesienie handlu domokrążnego, stowarzyszeń spożywczych i powierzania prac więźniom, o wyjednanie pierwszeństwa prawa zastawu na budowle dostawcom dla tych budowli itd. itd. Mowca zakończył relację swą apelem do zebranych, ażeby posłom z miast przyrzekli poparcie przy nowych wyborach li tylko pod warunkiem, że będą bronili uchwał VI wiecu ogólno-austrjackiego, jakoteż wiecu niniejszego, t. j. ażeby posłowie sprawę rękodzielników (o zmianę ustawy przemysłowej) popierali i wywalczyli rychłe wejście w życie zmiany tej ustawy.

Następnie p. Ohly zdał sprawę z odbytego w r. 1899 w Jarosławiu wiecu rękodzielników i przemysłowców.

P. Adamowski z Przemyśla postawił wniosek, aby Izba rękodzielnicza odbyła ankietę nad sposobem ochrony drobnego przemysłu i zdała na wiecu następnym sprawę z wyników ankiety.

P. Bernstein ze Stryja opowiadał, że sprawy rękodzielnicze zalegają w starostwach po dziesięć i dwadzieścia lat; żądał więc od posłów, aby nad tem czuwali i bronili drobnego przemysłowca od szykan niższych organów władz. — Wniosek p. Adamowskiego uchwalono.

P. Nenmann ze Lwowa, referował o potrzebie organizacji samoistnych rękodzielników i przemysłowców w Austrji, przez zakładanie Związków. Zakończył rezolucją o zakładanie takich związków w każdem mieście prowincjonalnem na podstawie § 114 ustawy przemysłowej, ze statutem wszędzie jednakowym, oraz by wiece odbywały się co roku, a w tej mierze, aby komitet wiecu lwowskiego porozumiał się z komitetem VI wiecu wiedeńskiego.

P. Drabik ze Lwowa wykazywał niedostateczność ram programu projektowanych związków i wyraził życzenie, aby związek interwenjował w sprawach sekatur fiskalnych, taniego kredytu itd. Mowca sprzeciwił się też opinji wiecu wiedeńskiego, jakoby stowarzyszenia spożywcze były szkodliwe, jeśli bowiem się które nie opłaciło, to chyba tylko z powodu, że klienci nie wypłacali się.

P. Romanowicz podnosił, że projektowane związki mają się zajmować całym ekonomicznym programem przemysłowca i rzemieślnika, a więc czuwaniem nad ustawą przemysłową, tanim kredytem, zbytem, eksportem, wspólną sprzedażą w halach targowych itd. Mowca przyrzekł też imieniem związku spółek zarobkowych i gospodarczych, że związek ten chętnie usłuży każdą pomocą w założeniu związków przemysłowych, zwłaszcza w ułożeniu statutów.

O godzinie wpół do 2 giej zarządzono przerwę obiadową.

Obrady, mimo wysiłków przewodniczącego, mają charakter niespokojny, niekiedy nawet burzliwy, bo kilku szewców, głównie ze Lwowa, uwzięło się, aby robić burdy i plotą niestworzone rzeczy, nie trzymając się porządku dziennego. Rozważni rzemieślnicy i przemysłowcy gromią ich za to, ale awanturnicy na chwilę ucichają, aby wnet nowemi popisać się gburostwami.

Obrady popołudniowe zaczęły się od przemówienia p. Twardowskiego z Nowego Sącza, który domagał się, aby związek projektowany miał także na oku względy natury politycznej; potrzeba tego uwydatnia się n. p. przy wyborach do ciał prawodawczych; rękodzielnikom brak organizacji przy wyborach i dlatego nie mogą mieć zastępcy interesów swoich; mowca przeto solidaryzuje się z wnioskami pre-

zydjum w tej mierze.

P. Biskupski z Kołomyi utrzymywał, że należy wynaleść środki przymusowe do wciągnięcia rękodzielników do organizacji, bo dobrowolnie oni do niej nie przystąpią.

Ostatecznie uchwalono rezolucję według referatu p. Neumana, z żądaniem p. Drabika, by przy związkach tworzono syndykaty w miejce sądów przemysłowych do załatwiania sporów między pryncypałem a czeladzią, albowiem sądy przemysłowe — zdaniem p. Drabika — zawsze przyznają słuszność robotnikowi, a nie pryncypałowi, a pryncypał musi płacić jeszcze kary, wobec czego trudno o podniesienie przemysłu.

P. Mikuliński referował o państwowem ubezpieczeniu majstrów na wypadek choroby i nieudolności do pracy przez stosowny wymiar dodatku od podatku zarobkowego. Dodatek ten opłacaliby sami majstrowie na rzecz zakładu, któryby założył rząd na wzór istniejącego już zakładu ubezpieczenia robotników.

P. Bojanowski z Brodów gorąco poparł ten wniosek, przytaczając dla przykładu, że majster nieraz po 40-letniej pracy zawodowej, gdy niezdolny już do pracy, musi iść z torbami. Zapowiedział też, że na prowincji będą rękodzielnicy domagali się od posłów wybrać się mających jak najżarliwszego poparcia tej sprawy.

P. Szuster, szewc ze Lwowa, wyraził wątpliwość czy ów zakład ubezpieczenia majstrów rychło wejdzie w życie; zdaniem mowcy trzeba zaprowadzić powszechne tajne prawo głosowania; w każdym razie trzeba rządowi się przypomnieć, trzeba okazać tę nędzę majstrów, o wiele gorzej traktowanych aniżeli policjanci i woźni, którzy nic nie dają, a otrzymują emerytury, podczas gdy majstrowie płacić muszą podatki, nic za to w zamian nie otrzymując.

P. Drabik poparł rezolucję referenta i dodał, ażeby z taksy korporacyjnej, opłacanej przez nowych majstrów w kwocie 35 złr., 20 złr. zawsze odkładano na rzecz owego zakładu, jak to proponuje Izba rękodzielnicza wiedeńska.

P. Adamowski objaśnił poprzedniego mowcę, że taksy korporacyjne wpływają do kasy korporacyjnej bardzo nielicznie, bo majstrowie nie przybywają często, zaledwie kilku na rok we Lwowie, a na prowincji nowy majster zdarza się jeszcze rzadziej.

Pp. Harazda, szewc i Lisiewicz, rzeźnik, obaj ze Lwowa, pletli piąte przez dziesiąte, jak „obywatele spraw czysto postępowych“ „do bratrury nas posyłają“ i t. d. Obaj znani są jako hyjeny wyborcze, więc pierwszy bez najmniejszego sensu i związku, a drugi nieco rozsądniej w tonie namiętnym, krzycząc i rycząc, mówili o wyborach; Lisiewicz wzywał do popierania przy wyborach rzemieślnika, a „prawników, doktorów i innych panów“ należy się — zdaniem Lisiewicza — wyprzeć i nie przyznawać do znajomości z nimi.

Wreszcie rezolucję z referatu p. Mikulińskiego uchwalono. Wniosek Drabika co do rozdziału taks korporacyjnych na rzecz przyszłego zakładu ubezpieczenia majstrów (gdyby on był we własnym zarządzie korporacyj), upadł.

P. Janowski referował sprawę zmiany ordynacji wyborczej do Izb handlowo-przemysłowych w tym kierunku, aby przez tajne głosowanie wybierano członków w równej liczbie tak dla Izby handlowej jak przemysłowej, dalej aby w sprawach czysto przemysłowych wydawali opinję tylko reprezentanci przemysłowi, wreszcie aby stan przemysłowy miał prawo wybierania także posła z Izby handlowej i przemysłowej, gdyż dzisiaj wskutek majoryzacji reprezentantów handlu w Izbie handlowo-przemysłowej, wybierani przez te Izby posłowie są wyłącznie reprezentantami handlu. Uchwalono bez dyskusji.

Z kolei p. Krach omawiał potrzebę należytej ochrony przemysłu przed partactwem i zdzierstwem i zakończył rezolucją: niech rząd przekaże sądom wdrażanie śledztwa i karanie partaczy i fuszerów za nadużywanie koncesji; Związki korporacyjne lub stowarzyszenia przemysłowe mają śledzić nadużycia i o wykrytych donosić sądom; wreszcie władze przemysłowe winny mieć władzę wstrzymania pracy fuszerskiej aż do rozstrzygnięcia sądowego, skoro o fuszerze zostaną zawiadomione i przeświadczone. Nadto wpłynął wniosek o ustanowienie przy każdem starostwie urzędnika któryby był dodany władzom przemysłowym do pomocy w sprawach partactwa przemysłowego.

P. Mulkiewicz z Kamionki strumiłowej żalił się po rusku na konkurencję, jaką kamioneckim stelmachom, stolarzom i cieślom czyni tameczna krajowa szkoła uzupełniająca zawodowa, pozbawiając tych rzemieślników chleba i zarobku, gdyż ona wykonuje nie tylko rzeczy gotowe, ale i przyjmuje naprawki.

P. Walichiewicz postanowił formalną rezolucję o odniesienie się jak najrychlej w tej sprawie w specjalnej deputacji do Wydziału krajowego, ewentualnie także do marszałka kraju.

P. Rostocki z Sanoka postawił rezolucję, ażeby także zapobiedz we właściwej drodze, iżby na obszarach dworskich nie zatrudniano rzemieślników do uprawiania danego rzemiosła nieuprawnionych.

P. Apel Leon, lakiernik ze Lwowa, przytoczył szereg jaskrawych wypadków fuszerki w zawodzie lakierniczym. Radził **karać tych, którzy roboty fuszerom dają** (!!), a także pragnąłby prawa aresztowania fuszerów na ulicy stante pede!

Przemawiali następnie p. Stupczyński z Przemyśla, Wernstein ze Stryja, Kunasiewicz z Buczacza, Zytek z Przemyśla, Kummer z Tarnowa i Chirowicz ze Lwowa, wyliczając szereg drastycznych nadużyć na polu fuszerstwa i partactwa.

Rezolucje referenta wraz z dodatkowemi przyjęto.

Następnie referował p. Neumann sprawę obesłania ogólno-słowiańskiego wiecu przemysłowego w Pradze, który odbędzie się dnia 28 i 29 b. m.

(Pewna część lwowskich rękodzielników opanowana przez kokietujących z Niemcami lwowskich polityków à la pan Rutowski, przeciwna jest obesłaniu wiecu w Pradze. Historja tego przedstawia się jak następuje: Podczas najgorętszych walk sojuszników Wolffa przeciw wszystkiemu, co nie jest niemieckie, a w szczególności przeciw Polakom i Czechom,—podobało się Niemcom zwołać wiec ogólno-austrjacki do Wiednia. Czesi oczywiście z oburzeniem zaproszenie odrzucili i postanowili przystąpić do odrębnej organizacji słowiańskich rękodzielników i przemysłowców w Austrji. Niemcom poszło to w niewsmak i wysłali do Galicji swoich emisarjuszów, aby rękodzielników i przemysłowców polskich taksamo namówić do zerwania solidarności słowiańskiej, jak później udało im się do przeniewierstwa namówić i Koło polskie w Wiedniu. Mieszczaństwo krakowskie ze wstrętem odrzuciło propozycję Niemców i odmówiło swego udziału w wiecu wiedeńskim. Mniej dojrzałe politycznie, mniej rozbudzone narodowo mieszczaństwo lwowskie dało się namówić do brzydkiego i szpetnego czynu; kilku Lwowian pojechało do Wiednia i rozpoczęło się tam kumać i bratać z Niemcami. Już wówczas to tacy panowie Neumannowie i Adamowscy poczynili zobowiązania Niemcom, że uczynią, co tylko będą mogli, aby przeszkodzić oficjalnemu udziałowi Lwowa w wiecu pragskim. Obecnie też wywiązali się z danego wówczas przyrzeczenia. Smutny ten objaw stawia mieszczaństwo lwowskie w bardzo nieładnem i niemiłem świetle. Na szczęście jest we Lwowie pod wodzą p. Baczyńskiego znaczne grono mieszczan,

Z KRAINY ZŁOTA.

(Ciąg dalszy)

Osadnicy tamtejsi niemało zdziwili się na widok tak wielkiego męża i przyjęli go z najwyszukańszą uprzejmością. Ponieważ jednak „Niedźwiedź“ ani nie bawił długo w szynkowni, ani do gry nie zapraszał, ani też o kupno konia nie traktował, zaraz więc dorozumiano się, że szuka kogoś i każdy z osobna ze drżeniem przypominał sobie, czy kiedykolwiek nie obraził króla graczy.

Wszyscy z uszanowaniem milczeli, kiedy Niedźwiedź chodził od wypłóczni do wypłóczni, oglądając badawczo pracujących i wszyscy odetchnęli lżej, widząc go oddalającego się wreszcie na koniu do Sonory.

W Sonorze zabawił przez całą niedzielę. Obszedł wszystkie gospody. rzucił się na dwu czy trzech ludzi, ponieważ nosili skromne obrączki na średnim palcu lewej ręki, przekonał się jednak o swej pomyłce i zapraszał ich potem na kieliszek. Następnie katechizował szynkarzy — jedyne w tym kraju biura wywiadowcze — ale żaden z nich nie znał nikogo podobnego. I znowu Niedźwiedź dosiadł konia, aby gdzieindziej robić poszukiwania.

Pani Berryn przebywała tymczasem w obozie, gdzie się troszczono o nią w sposób, wzbudzający jej podziw i niekłamaną wdzięczność. Zaledwie Niedźwiedź odjechał, do drzwi szałasu zapukał ktoś nieśmiało. Ona otworzyła, a jakiś kudłacz podał jej rondel i rzekłszy „Niedźwiedź zwarjował“ znikł pospiesznie.

Rano zbudził ją trzask przed drzwiami. Wyjrzawszy zobaczyła stos drobno porąbanego drzewa. Codziennie leżał w tem samem miejscu świeży zapas drzewa, pokryty różnego rodzaju darami jako to: świeżem i solonem mięsem, kołdrami wełnianemi, paczkami z proszkiem złotym, nożami, łyżkami, puszkami z solonem masłem i t. p.

Każdy z obywateli obozu uważał, rozumie się, ulubiony swój rewolwer za najlepszy ze wszystkich, a naturalnym skutkiem tego było ogólne armisticjum, bo prawie wszystka broń złożono u drzwi pani Berryn. Ona jednakże nie ruszyła jej wcale i ludzie zobaczywszy to, zabierali powoli swe rewolwery, zasmuceni odmową.

Stary Griff, który wspólnie ze szkaradnym buldogiem mieszkał zdala w jarze, przyprowadził raz w nocy swego ulubieńca i przypiął go na łańcuchu w pobliżu mieszkania pani Berryn, gdzie tenże wył rozpaczliwie przez dwie godziny, aż nareszcie, ku jej wielkiej radości, zerwał łańcuch i powrócił do swego pana.

Dzień potem, „koszlawy“, ten, który ukradł asa, znikł nagle z obozu. Domysłom i zakładom z powodu tego zdarzenia nie było końca. Właśnie dwaj amatorzy zakładów, z których jeden twierdził, że „koszlawy“ odszedł, aby ukraść muła, drugi zaś, że w stanie pijanym wpadł do wody, zamierzali rozstrzygnąć tę kwestję za pomocą pistoletów, kiedy zjawił się uciekinier z potężnym tłomokiem na plecach. Był lekko ranny, widocznie „zakupno“ bagaży nie obyło się bez denerwujących epizodów. Następnego dnia pani Berryn jadła z naczynia glinianego, zamiast jak dotychczas z cynowego, a oprócz tego posiadała blaszaną miednicę i porcelanowy dzbanek.

Mały Muggy, który zaraz po wyjeździe Niedźwiedzia sprzedał swoją wypłócznię i udał się do San Francisco, zjawił się po kilku dniach z powrotem, niosąc spory pakunek, piłkę i hebel. Zawartość pakunku zdradzały płócienne i flanelowe skrawki, które wiatr roznosił od strony mieszkania pani Berryn. Dla czego jednak Muggy zrobił nagle w swojej chacie wielkie okno, dla czego nie pokazywał się w kopalni, dla czego nie przyjmował nikogo, a odwiedzający znajdywali w sieni mnóstwo heblowin i skrawków desek, dla czego wreszcie „Rudy Francuz“, wyrzutek arystokratycznego towarzystwa, który niegdyś na Wschodzie był lekarzem, tak nagle zamieszkał u Muggy'ego, wszystko to było za gadką, której inteligencja całego obozu nie mogła odgadnąć.

Tymczasem Niedźwiedź robił niestrudzenie swoje poszukiwania, aż wreszcie pewnego wieczoru pogalopował do osady „Didlock-Ridge“, zawołał pierwszego człowieka, jakiego napotkał i zapytał go o drogę do szynkowni.

— Nie wiem — odrzekł zapytany.

— Jeno bez żartów! — ryknął obruszony Niedźwiedź.

— Powtarzam wam, że nie wiem; nigdy nie piję.

— Co? Do djabła! — krzyknął Niedźwiedź w słusznym gniewie na tak ohydne, jak mniemał, kłamstwo. — Nauczę ja was kpić sobie ze mnie i wydobył rewolwer.

Zaczepiony, widząc grożące mu niebezpieczeństwo, skoczył ze zręcznością na Niedźwiedzia, wydarł mu broń i rzucił ją na ziemię. W następnej jednak chwili Niedźwiedź chwycił go za kołnierz; ponieważ równocześnie koń jego się spłoszył, wskutek szarpnięcia pozostał w ręce jeźdźca kawałek czerwonej flaneli, łańcuszek i etui. Mężczyzna upadł na ziemię.

— Nakoniec! — zawołał Niedźwiedź z radości — że znalazł to, czego szukał. Obalony zerwał się jednakże szybko, porwał z ziem rewolwer i mierząc do jeźdźca, zawołał, zgrzytając zębami:

— Natychmiast oddajcie mi to, albo, jak Bóg na niebie, odbiorę je z ręki trupa!

— Powoli, przyjacielu — odparł Niedźwiedź, splunąwszy z irytacji — jeśli to, co mam, jest waszą własnością, to wam zaraz oddam, ale wykażcie mi, że jesteście prawym posiadaczem. — Chodźmy tam, gdzie widzę pierwsze światło, a tymczasem możecie sobie do mnie mierzyć. I tak widzę, że nie macie pojęcia o strzelaniu. No, dobrze?

— Niech i tak będzie! — odrzekł mężczyzna niecierpliwie — byle prędko. — W drogę!

Światło pochodziło z tej samej szynkowni, która wywołała spór. Pełno w niej było szanownych gości, raczących się darami Bożymi. Nagle z piersi obecnych wydarł się okrzyk zdziwienia, albowiem do szynkwasu przystąpił olbrzymi mężczyzna, a za nim mniejszy z rewolwerem w ręku.

— Moi panowie — zaczął Bawół — ten oto człowiek twierdzi, że zabrałem mu przedmiot, będący jego własnością i przyszedł tutaj ze mną, aby tego dowieść. A zatem, czego chcecie?

— Łańcuszka i etui — brzmiała odpowiedź.

— Zawiera ono fotografję kobiety i podpis: „Frania swojemu Allanowi“. Popatrzcie, jak chcecie, tylko prędko, bo strzelam!

Niedźwiedź splunął znowu z oburzeniem, otworzył etui i ujrzał portret pani Berryn.

— Mister, macie słuszność — rzekł. — Przeproszę was, albo wypiję z wami, albo będę się z wami strzelał. Nie, najprzód was przeproszę, potem wypiję, a potem dopiero będę się strzelał. Zresztą, jak chcecie. Ale przedewszystkiem muszę się napić — rzekł, zwracając się do szynkarza. — Ten człowiek powiada, że nigdy nie pije.

— Jeszcze go tu nie widziałem — odparł szynkarz. — A co? wściekł, że odchodzi?

— Zostańcie wszyscy—zawołał Niedźwiedź— nie ma pojedynku. Ja i ten pan mamy ze sobą interesik.

(Dokończenie nastąpi).

które podniosło protest przeciwko takiej niegodnej polityce, dyktowanej przez politycznych handlarzy z Koła polskiego. Przyp. Red.).

Referent Neumann użył na pretekst swego wniosku o nieobsyłanie wiecu pragskiego rzekomej okoliczności, iż ani Izba rękodzielnicza lwowska ani lwowski Związek Stowarzyszeń przemysłowych zaproszenia do wzięcia udziału w tym wiecu nie otrzymały. Referent zaznaczył, że względy polityczne usuwała Izba Rękodzielnicza lwowska na bok, bo nie wolno jej (!!) w tej mierze objawiać sympatyj politycznej natury; idzie tu o sprawy krajowego przemysłu i rękodzieła; Czesi mają odrębne interesa polityczne (aha!!) my inne, ale Czesi jako potężniejsi, nasz przemysł mogliby majoryzować, a nawet naszych przemysłowców wyzyskiwać (!!!) Zdaniem p. Neumanna żadnego interesu dla Galicji nie przedstawia oficjalne wzięcie udziału w pierwszym wiecu słowiańskim w Pradze.

P. Kosobucki, delegat z Krakowa bronił obesłania wiecu pragskiego. Mowca wykazywał, że chodzi tu o podniesienie moralne stanu przemysłowego w Galicji, stanu, wyzyskiwanego i wyzyskanego do ostatniej kropli soków żywotnych. Czesi chcieli odbyć wiec w Krakowie, ale Kraków przemysłowy jest finansowo za słaby, by ponieść koszta wiecu (8.000—10.000 zł.), więc wobec tego Czesi zaofiarowali gościnnie Pragę na siedzibę projektowanego wiecu. Czesi mają cywilną odwagę publicznego upomnienia się o godność i pomyślne warunki dla przemysłu, my więc jako Polacy możemy się złączyć w tej akcji z Czechami, a nie znaczy to wcale, że chcemy Czechom dopomódz do wywalczenia dla nich korzyści politycznych. Reprezentacja polska nie wywalczy przemysłowcom nic korzystniejszego bo tam większość goni jedynie za orderami Leopolda i innemi odznaczeniami, świeci wspaniałymi kontuszami, i kraj wydaje się bogaty, dzięki ich błyskotliwemu strojowi i obcy nie domyśla się może nawet, że za tym przepychem kryje się nędza, najskromniejsza nędza nawet wśród tych, którzy właściwie i skrzętnie pracują. Więc nie znalazłszy poparcia ze strony reprezentacji własnego narodu, wszystkie cechy krakowskie udają się do Pragi, by tam o swej doli radzić. Mówca prosił tedy delegatów z prowincji, by objawili swe zdanie co do obesłania wiecu pragskiego, a członków prezydjum wiecu lwowskiego, by szczegółową dyskusję nad tem przeprowadziło.

P. Niemczynowski i p. Adamowski zaprzeczali jakoby rzemieślnicy krakowscy zawiadomili Lwów o tem, że biorą udział w wiecu praskim. Takiego zawiadomienia wcale nie było.

P. Adamowski rzekł, że p. Kosobucki widząc, iż Kraków się zaangażował, pragnie zjednać także Lwowian, a wszakże tylko jeden Krakowianin przybył do Lwowa, choć droga tańsza. Powód ten że w Krakowie także bieda, bodaj taka sama, jak we Lwowie, jak w całej Galicji w kołach przemysłowych. „Ale my nie pojedziemy, jak nam Bóg miły nie pojedziemy“. — Mowca prosił też by prezydjum pomyślało nad wydawaniem specjalnego dziennika dla spraw przemysłowych.

Do głosu zapisanych było kilkunastu mowców, więc na wniosek p. Walichiewicza wybrano mowców jeneralnych.

Jeneralny mowca za obesłaniem wiecu praskiego, krawiec p. Baczyński ze Lwowa, wytknął, że wiec niniejszy (lwowski) jest wypływem opinji wiecu jarosławskiego; dla sprawy pragskiej jedynie wiec lwowski zwołano; a we Lwowie jest tendencja wysługiwania się Niemcom... (Brawa! Głosy: „Obesłać! Obesłać!).

P. Niemczynowski zaprzeczał temu, jakoby wiec niniejszy zwołany był na życzenie jarosławskiego komitetu, li tylko dla sprawy wiecu pragskiego, bo dopiero przed miesiącem komitet jarosławski prosił Izbę rękodzielniczą lwowską, by w program obecnego wiecu wstawił sprawę wiecu pragskiego. Lwowska Rada miejska jeszcze w listopadzie r. z. uchwaliła na wiec, który wedle pierwotnego planu miał się odbyć w grudniu, odstąpić salę ratuszową, a nawet dać odpowiednią subwencję.

Mówca jeneralny przeciw obesłaniu wiecu praskiego p. Walichiewicz wykazywał niechęć Czechów do Lwowa i Polaków (!!) bo na wiec V przemysłowy odbyty we Lwowie, Czesi mimo zaproszenia nie przybyli; zresztą obecnie co do wiecu praskiego ani Kraków ani Praga nie zawiadomiły Lwowa o tym wiecu. Zresztą wiec ogólnoaustrjacki przemysłowy żądać powinien polepszenia stosunków społecznych, a nie politycznych (!); gdyby szło o debatę nad sympatjami politycznemi, mowca chętnie i wiele powiedziałby. może nawet wiele miłego dla zwolenników wiecu praskiego.

P. Kosobucki zastrzegł się przeciw zarzutowi, że przyjechał tylko po to, aby ratować zaangażowany Kraków; jest on prezesem „Koła mieszczańskiego“, więc reprezentuje wielką liczbę rękodzielników i przemysłowców; a że więcej z Krakowa delegatów nie przybyło — winien temu brak czasu, bo zaledwie na siedm dni przed wiecem lwowskim zawiadomione o nim Kraków!

Po przemówieniu referenta w obronie wniosku o nieobesłanie wiecu praskiego, zwolennicy Neumanna i Adamowskiego zmajoryzowali grono mieszczan popierających wraz z p. Buczyńskim myśl udziału w wiecu praskim i wniosek Neumanna uchwalono, poczem obrady wiecowe zamknięto.

(Należy się spodziewać, że wbrew tej bezrozumnej i niegodnej uchwale, p. Baczyński postara się o to, aby Lwowa nie brakło na zjeździe praskim, abyśmy się w Pradze nie potrzebowali wstydzić za stolicę naszego kraju. Przyp. Red.). (rs)

Koniec wojny boerskiej.

Wojna boersko-chamberlaińska dobiega do smutnego końca. Coraz niekorzystniej i beznadziejniej przedstawia się sprawa walczących. Krüger i wielu znakomitych Boerów opuszcza zdezolowany kraj i jedzie do Europy szukać poparcia i nowej ojczyzny. W Laurenço Marquez zbierają się spore oddziały urzędników transwaalskich i oczekują tamże okazji opuszczenia ziemi afrykańskiej. W Barberton, niedaleko od granicy portugalskiej i od linji kolejowej prowadzącej ku Delagoa-Bai, znalazł jen. French blisko 3000 kobiet i dzieci, które uciekły z Pretorji i z Johannesburga. Co się z nimi stanie, nie wiadomo; mężowie walczą jeszcze przeciw hordom najezdniczym, rezultat jednak tej walki nie ulega już dzisiaj wątpliwości.

Anglicy czują się panami całego niemal kraju i wyciągają ostateczne konsekwencje z najświeższych zdarzeń. Wyjazd Krügera i rezygnację jego z prezydentury uważa marszałek Robers za finał wojny. Zaraz też pospieszył z proklamacją, w której z niekłamaną radością konstatuje, że „Krüger przekroczył granicę portugalską i formalnie zrzekł się przez to prezydentury. To wyrzeczenie się sprawy powinno (!) przekonać Boerów, że dalsze podtrzymywanie walki jest bezużyteczne. Zapewne nie wiedzą oni, że 15.000 (?) ich współziomków znajduje się w niewoli angielskiej i ani jeden z nich nie odzyska wolności, dopóki wszyscy stojący dziś pod bronią, nie złożą jej.

„Boerowie powinni uprzytomnić to sobie, że ze strony żadnego rządu nie mogą spodziewać się wmięszania się na ich korzyść. Anglja postanowiła doprowadzić do końca wojnę, która była wypowiedziana jej przez dawniejsze rządy rzeczypospolitych. Pomijając drobny obszar kraju, zajęty jeszcze przez armję Bothy, wojna zamieniła się w partyzantkę, prowadzoną w sposób nieprawidłowy i niesumienny. Zaniedbałbym swojego obowiązku, gdybym nie dołożył wszelkich starań celem położenia kresu tak nieprawidłowemu prowadzeniu wojny. Użyję do tego środków, wskazanych przez prawo wojenne. Są one zgubne dla kraju i dotkliwe dla Boerów. Im dłużej przeciągać się będzie partyzantka, tem sroższe będą te środki.“

Z proklamacji wynika dość jasno, że Roberts zamierza traktować wojska boerskie jako buntownicze i z jeńcami obchodzić się będzie, jak ze zwykłymi rozbójnikami. Na podobną myśl mógł wpaść tylko obywatel ojczyzny Murawiewa, albo chciwy na złoto Anglik.

Taksamo i postępowanie z Krügerem w Laurenço Marquez zasługuje na napiętnowanie. Konsul angielski teroryzuje władze portugalskie i zmusza je do uwięzienia Krügera i do obchodzenia się z nim, jak z aresztantem. Siwy starzec siedzi zamknięty w rządowym budynku, nie wolno go nikomu odwiedzać, a równocześnie deklamują angielskie pisma, że ucieczka Krügera jest dla Anglji wygodniejsza, niż ewentualne wzięcie go do niewoli w bitwie.

Rząd portugalski nie pochwala jednak tej taktyki mongolskiej i postępowanie swego gubernatora w Mozambiku uznał za niestosowne. W sobotę rząd portugalski wysłał do gubernatora depeszę, w której pozwala Krügerowi wyjechać z Laurenço Marquez do Europy. Gubernator ma dołożyć starań, aby Krüger odbył tę podróż i powinien przedsięwziąć wszelkie środki celem zapewnienia Krügerowi bezpieczeństwa i traktowania odpowiedniego jego stanowisku.

Depesza portugalskiego rządu nie przypadnie zapewne do smaku aroganckiemu konsulowi angielskiemu, zwłaszcza, że zawiera wyraźną aluzję do nikczemnego zamachu dynamitowego, jaki urządzili Anglicy na złamanego nieszczęściami starca.

Sytuacja na polu walki przedstawia się, jak następuje: Prezydent republiki orańskiej znajduje się prawdopodobnie w swoim kraju pod ochroną latającej kolumny Deweta. Większa część Oranji zajęta jest przez oddziały najezdców, tylko tam, gdzie zjawią się na chwilę podjazdy Deweta, sztandar angielski znika na jakiś czas i ustaje komunikacja kolejowa. W Transwaalu cała północna część kraju i południowo-wschodni skrawek, zajęty przez Bothę, wolne są od okupacji; na południowym zachodzie gierylasówka kwitnie w najlepsze, posterunki angielskie znikają niespodzianie, pociągi wykolejają się, garnizony w miasteczkach czuwać muszą dniem i nocą nad własnem bezpieczeństwem — wogóle sytuacja nie przedstawia się dla Anglików tak różowo, jak to podaje Robers, który wzięcie do niewoli forpocztów angielskich, lub zdobycie pociągu przez Boerów, uważa w swej naiwności za korzystniejsze dla siebie, niż dla nieprzyjaciela.

Idzie teraz o to, czy Schalk Burger objął prezydenturę celem zakończenia wojny czy też chce być prezydentem walki odpornej aż do ostatniej kropli krwi. Jeśli prawdziwą jest cyfra 15 000 jeńców boerskich, podana przez Robertsa, to obecnie pod bronią stoi co najwyżej 10.000 Boerów. Armja Bothy poniosła w ostatnich czasach znaczne straty, mimoto nie straciła nic ze swej ruchliwości i zabrała tylnej straży Bullera cały pociąg pocztowy. Także i wzięcie do niewoli 19-go szwadronu huzarów między Machadodorp a Lydenburgiem wskazuje na niepewność położenia w okolicy, znajdującej się zupełnie w obrębie angielskiej komendy wojskowej. Gdyby jednak Botha na serjo myślał złożyć dowództwo, znaczyłoby to, że Boerowie uważają „wielką wojnę“ za skończoną. Gierylasówka może zadać Anglji ciężkie straty, nie potrafi jednakże podnieść sprawy boerskiej.

Jedyną nadzieją i to bardzo słabą jest interwencja, o którą starać się będzie Krüger, a której nie zdołali wywołać delegaci boerscy Fischer, Wessels i Wolmarans. Delegaci ci rozesłali obecnie do pism europejskich komunikat, zredagowany w języku francuskim, którym dzielimy się z naszymi czytelnikami:

„Wojna, do której zmuszone zostały republiki południowo afrykańskie, której republiki chciały na wszelki sposób, choćby w drodze sądu rozjemczego, uniknąć, trwa mimoto dalej. Urągając wszelkim prawom i zwyczajom wojennym, przyjętym przez ludy cywilizowane, ukazują się jedna proklamacja za drugą. (Robertsa).

„Wielka Brytanja oświadczyła przez usta swego pierwszego ministra, że nie dąży do powiększenia swego terytorjum. Puste słowa, wymówione po to, aby im czyny zadały kłam. Ogłoszono także aneksję południowo-afrykańskiej rzeczpospolitej, nie może ona jednak doprowadzić do poddania się, taksamo jak to miało miejsce przed kilku miesiącami z republiką orańską. Potężna Brytanja wie to z doświadczenia. Nie jest to zresztą pierwszym jej zamiarem.

„Proklamację wydano, aby wojnę prowadzić dalej w nieludzki sposób, na urągowisko zasadom prawa międzynarodowego. Angielscy dowódcy chcą mieć możność obchodzenia się jak z buntownikami z ludnością, która już w walce stopniała a którą przedtem uznali za wojennego przeciwnika; chcą oni tę ludność ścigać i prześladować, dopóki zmęczeni bojownicy nie runą z wyczerpania. To jest właściwym celem proklamacji.

„Cel ten jednakże przy Bożej pomocy nie zostanie dopięty. Obywatele republik będą dalej prowadzić walkę, dopóki jeszcze choć trochę sił czuć będą w swych ramionach. Czy nie okazali się godnymi swojej niezależności i swojej ojczyzny? Czyż świat dopuści do tego, żeby ich zmiażdżono? Niedawno składano hołd zasadom, uznanym formalnie przez mocarstwa odnośnie do uniknięcia rozlewu krwi i grozy wojny, do dziś dnia jednak mocarstwa nie interwenjowały w wojnie południowo-afrykańskiej. Jakkolwiek bolesnem było dla naszego narodu to zachowanie się mocarstw, to było ono jeszcze zrozumiałem, dopóki szło o regularną wojnę.

„Czyż więc i teraz nie padnie słowo pośredniczące, teraz, kiedy Anglja przez swą teoretyczną aneksję depce nogami wszelkie zasady prawa narodów, aby tym sposobem utorować sobie drogę do spełnienia wszystkich gwałtów i wyplenienia wolnego ludu?

„Zwracamy się zatem w imieniu sprawiedliwości i humanitaryzmu do wszystkich narodów, których serca biją dla nas, aby w godzinie obecnej pomogły naszemu ludowi i uratowały naszą ojczyznę. Mamy w Bogu nadzieję, że głos nasz nie przebrzmi bez skutku“. Specjalna delegacja południowo-afrykańskich republik. Fischer. Wessels. Wolmarans.

Ostatnie słowa tego komunikatu zostaną jednak prawdopodobnie zdementowane czynami. — Anglja nie potrzebuje się obawiać, za Burami nie oświadczy się nikt, ani rząd rosyjski zapatrzony w Mandżurję i skarb cesarski w Pekinie, ani austrjacki, zajęty wyborami i urwaniem głowy „hydrze“ czeskiej, ani naturalnie wielki deklamator i konkursowy mowca... pozostaje jedna Ameryka, jeśli Bryan zostanie prezydentem, a w kwestji chińskiej nie nastąpią nowe komplikacje. Za Burami oświadczą się nie rządy, lecz ludy, aż do grobu towarzyszyć im będzie sympatja wszystkich gnębionych i uciskanych.

Z ZIEM POLSKICH.

Caratwo w Leśnej. — Niezwykłe uzdrowienie w Częstochowej.

Do arcydzieł urzędowej humorystyki należą wszelkie opisy wyjazdów, przyjazdów i odwiedzin carskich pomieszczane w „Warszawskim Dnieiwniku“, a tłomaczone „po prykazu“ przez polskie pisma w Królestwie. Na czele ostatnich numerów gazet warszawskich znajdujemy właśnie dokładne opisanie przyjęcia, jakie spotkało parę carską z okazji odwiedzin prawosławnego monastyru w Leśnej.

Patetyczno-ckliwe hymny „Dniewnika“ nabierają zwłaszcza wtedy siły komicznej, jeśli się zważy, iż ów klasztor jest ogniskiem zarazy moralnej, zatruwającej całą niezbyt jeszcze w prawosławiu utwierdzoną okolicę, której ludność składa się niemal wyłącznie ze świeżo i „dobrowolnie“ „nawróconych“ na prawosławie Unitów. Orgje odbywające się w świętobliwych murach monastyru wprost urągają wszelkiemu opisowi.

Sprawozdawca „Dniewnika“ wprawiony w stan zachwycenia nadzieją „bumażek“, widzi wszystko w nader uroczystem, tkliwem zarazem świetle. Cała okolica oddycha szczęściem i radością, wszędzie czynią się przygotowania, a nadewszystko wre w klasztorze samym „gorąca, podniecona robota“. Nawet dzieci wysypujące piaskiem drogę, czynią to „z niezwykłą powagą“ (!!).

Wreszcie carstwo przybywają do Białej. Wita ich „potężne: hura!“ wojska, „podchwycone zaraz przez tłumy ludności“, włościanie „w odzieży świątecznej“ witają „Ojca-Monarchę i Matkę-Monarchinię chlebem i solą“, a „na twarzach włościan widać jakieś szczególne rozrzewnienie i zachwyt“.

Wspaniałą przemowę, jasne określającą cel i zadania klasztoru, miał „najprzewielebniejszy Herman“ do „Najsamowładniejszego i Najprawowierniejszego monarchy“. „Ludzie ruscy — mówił — napływają dwa razy w roku do tej świątyni, aby „zlać się w jedną wielką, czystą, świętą, pobożnie nastrojoną rodzinę ruską. Mieszkanki tego świętego ustronia w prostocie serca idą naprzeciw gorącym pragnieniom (?) ludzi ruskich“ i wychowują „w duchu zasad iście ruskich“, dzieci tutejszej ludności „jeszcze niezupełnie nawróconej na łono prawosławnej cerkwi, dzieląc się z nią ostatnim kawałkiem czarnego chleba“.

Po tej pięknej przemowie, którą, niestety, dla braku miejsca tylko w skróceniu możemy podać, carowa i jej córki otrzymały w darze od klasztoru po parze „pięknie wykonanych pantofli“. Dostojni goście „raczyli następnie oglądać“ kościół, zbudowany „w stylu rosyjskim (?)“, a „raczywszy“ ucałować cudowny obraz, „raczyli“ zabrać się z powrotem, zostawiając po sobie, oprócz „niezatartego wrażenia i niedającego się wyrazić uczucia szczęścia“, także 5000 rubli, zapewne na ten „czarny chleb“ dla dobroczynnych i uczynnych mniszek. „Pod wieczór, pracowite życie klasztorne płynęło już dawnym trybem“, a „upojone radością i szczęściem mieszkanki klasztoru“, z podwójną zapewne gorliwością „szły naprzeciw gorącym pragnieniom ludzi rosyjskich“...

Z Częstochowy donoszą, iż pomiędzy pątnikami, którzy w tym roku podążyli do Częstochowy na odpust w dzień święta Narodzenia N. Marji Panny, znajdowała się również niejaka Anna Eibich, w wieku lat 60, zamieszkała w Warszawie przy ulicy Sosnowej Nr 1 m. 48. Anna Eibich, jak stwierdziło świadectwo lekarskie, wystawione przez dra Konstantego Reimana, lekarza powiatu częstochowskiego, cierpiała na chroniczne zapalenie stawu kolanowego prawego i utykała silnie, chodząc z wysiłkiem. Badanie nóg wykazało, że staw kolanowy prawy grubszy był od lewego. Chora już w wagonie uczuwała silny ból w prawej nodze, udawszy się zaś w poniedziałek do świątyni Jasnogórskiej, podczas Mszy, odprawionej o godz. 10-tej, czuła się tak osłabioną, iż znajdująca się obok w presbiterjum p. Celina Choroszewska, żona naczelnika okręgu górniczego, z współczucia ustąpiła Eiibchowej krzesełka swojego. W chwili kończenia się Mszy św., chora powstała z krzesła i po nabożeństwie o własnej sile udała się na dziedziniec.

Niezwykłego tego uzdrowienia świadkami, oprócz pani Choroszewskiej, byli: Antoni Stachała, sługa kościelny i Julja Meischel, którzy też o fakcie donieśli przeorowi OO. Paulinów, księdzu Rejmanowi. W mieszkaniu księdza przeora spisano odpowiedni protokół, przyczem lekarz powiatu, dr Reiman, zaznaczył, że „z punktu widzenia klinicznego zasługuje na szczególną uwagę niezwykły objaw „raptownego“ ustąpienia bólów“.

Dla ścisłości dodajemy, że przed uzdrowieniem badania lekarskie wykazywały: „tony sercowe niewyraźne, puls 126 i szmer przy pierwszym tonie u wierzchołka serca“.

W jakikolwiek sposób możnaby się na to cudo wne zaiste uzdrowienie zapatrywać, nie ulega żadnej wątpliwości, iż mamy tutaj do czynienia z czemś przekraczającem granice różnych autosuggestyj i tym podobnych wpływów, którymi niedowiarki usiłują wytłomaczyć to, do czego trzeba przyjść z „czuciem i wiarą“ a nie z „szkiełkiem i okiem“.

ZE SWIATA.

NOWY JORK 12 września.

Miasto Galveston. — Zatoka Meksykańska. — Cyklon.

Było to w roku 1877, kiedy zatrzymałem się w mieście Galveston, leżącem w ślicznem położeniu nad zatoką Meksykańską. Wówczas Galveston mimo swego z natury już szczęśliwego położenia nie miało jeszcze tego znaczenia, co w dwadzieścia lat potem. Miasto samo leży na długiem, a wąskim półwyspie, pokrytym ubogą roślinnością. Piękne są tylko tamaryszki i oleandry. Właśnie była to pora, kiedy oleandry kwitną, mianowicie połowa września. Przechodziłem woniejącemi aleami oleandrów, pełnych wspaniałego kwiecia. Miasto rozpościera się wszerz wyspy i dzieli się na dwie części: dzielnica, w której koncentruje się cały ruch handlowy, ciągnie się w kierunku Galveston Bay, ku portowi, kiedy mieszkania prywatne docierają niemal do samej zatoki Meksykańskiej.

Wspaniałe, parę mil angielskich ciągnące się wybrzeże, było wtedy jeszcze całkiem puste, tak dalece, że ze swego mieszkania miałem widok wprost na morze. Cudowna to rzecz płynąć wieczorem po fosforyzującej wodzie, gdy cała przestrzeń wokoło zda się być zanurzona w roztopionem srebrze, a białe fale łamiących się na Redfish Bay bałwanów wznoszą się fantastycznie ku ciemnym stropom niebieskim.

Moje mieszkanie było oddalone od dzielnicy handlowej o kwadrans drogi. Dzielnica ta choć stanowiła wówczas główną część miasta, była jeszcze drewniana. Pewnego dnia wybrałem się piaszczystą drogą na jej zwiedzanie. Ponieważ było niezwyczajnie gorąco, usiadłem po drodze i zwróciłem wzrok swój na załogę. Woda była barwy ołowianej; żadnego statku nie dostrzegłem na niezmiernej przestrzeni; gdzieś tylko w dali zarysowały się niskie, mizernym krzewem porosłe wysepki, zwane Pelikańskiemi. Spojrzałem na lewo; wzrok mój zatrzymał się chwilę na ciągnącym się w tej stronie długim moście kolejowym, wspartym na licznych słupach drewnianych, wbitych w ziemię. Most ten przebiega ponad najpłytszą częścią zatoki. Z drugiej strony na przestrzeni kilkumilowej rozciągały się prerje, olbrzymi ocean trawy, pusty niezmierzony. Na prawo przedemną był wjazd do portu, rozciągający się między dwoma cyplami lądu. Po jednej stronie wznosiła się biała latarnia morska, po drugiej stacja dla kwarantanyn. Kiedy jeszcze rano z swego mieszkania spojrzałem na zatokę, uderzył mnie jej żółtawy wygląd. Promyk słońca, który się przedarł przez czarne obłoki, oświecił przez chwilę spiętrzone na horyzoncie bałwany morskie.

Chmury czarne, złowrogie kłębiły się ciągle, przybierając rozmaite kształty; w powietrzu panowała dziwnego rodzaju cisza, żaden wietrzyk nie poruszył gałęzi. Panował straszny, nieznośny upał, „calma furiosa“, jak to zwykli nazywać Meksykanie. Kiedy teraz siedziałem i przypatrywałem się okolicy, spostrzegłem, że wąski, biały pal na powierzchni morza, za stacją kwarantanny, wskazujący na to, że morze zaczyna być niespokojne, przybrał bardzo szybko wielkie rozmiary, a jakieś kotłowanie i huk pod zwierciadłem morza dolatywał aż do portu. Ponad gwar, dochodzący z miasta, ponad hurkot wozów, skrzypienie i gwizd maszyn, wśród głębokiej ciszy, panującej w powietrzu, rozbrzmiewał się od strony morza zduszony, ale mimo to potężny huk. Były to zwiastuny strasznego orkanu. Takie straszne wichry nie należą do żadnych nadzwyczajnych zjawisk w tej części północnej Ameryki. Kilka lat temu miasteczko Indianola, leżące również nad zatoką, padło ofiarą strasznego cyklonu, przyczem setki ludzi straciło życie.

Na stacji meteorologicznej wystawiono czerwoną chorągiew, zwiastującą zbliżanie się burzy. W zatoce woda zaczęła się już na dobre burzyć. Mewy, krążąc z trwożnym krzykiem ponad morzem, dziwnie odbijały od szarego całunu chmur, wiszącego nad ziemią....

Burza nadciągała!...

Cztery półkule na stacji meteorologicznej, mające wskazywać kierunek wiatru, zaczęły się nadzwyczaj szybko obracać. Dziwny niepokój ogarnął całą przyrodę. Tumany piasku wznosiły się w górę; powiewająca na stacji czerwona chorągiew rozdarta runęła na dół; od strony portu dolatywało skrzypienie masztów. W tem lunął rzęsisty deszcz — potem chwila ciszy — i znów straszny wicher hulać zaczyna na nowo; rozhukane żywioły przyrody staczają straszną walkę.

Schroniłem się do leżącego opodal domu, z którego werandy przypatrywałem się strasznemu widowisku. O jakimś ratunku nie było mowy. Wysokość wody, przypędzonej przez orkan do portu, tak szybko wzrastała, jak potok górski w czasie ulewy. Bałwany morskie miotały okrętami na wszystkie strony; silne parowce mogły zaledwie wytrzymać nawałę, los żaglowców był opłakany.

Od czasu do czasu widać było, jak się statek chwiał chwilę na falach, a potem znikał z powierzchni...

Warsztaty okrętowe stały pod wodą; rwące fale porwały z sobą drewniany trotuar; z domów, stojących nad zatoką, nic się nie zostało...

Ale jak woda prędko przyszła, tak też i nagle cofnęła się. Dosiadłem konia, bo inaczej nie można było się przedostać przez ulice miasta. Wreszcie odnalazłem swoje mieszkanie, lecz w jakim stanie! Woda porwała dom z sobą i poniosła go dobry kawałek, póki się nie zatrzymał na silnie zbudowanym kościele i w ten sposób ocalał, gdyż byłby wpadł do zatoki już raz na zawsze...

W kilka tygodni potem osadzono budynek napowrót na dawnych palach, ja jednak nie miałem już więcej ochoty dalej tam mieszkać, gdzie człowiek, wychodząc z domu, nie jest pewny, czy go zastanie jeszcze na temsamem miejscu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Piętna św. Franciszka; we wtorek Józefa z Kopertynu, wyznawcy; w środę Suchydzień, Jannarego, męczennika i Kostantego.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce) i rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 16 września wolno łowić wszelką rybę i raka tak samca, jak i samicę; ochraniać należy jedynie pstrąga.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o godz. 5 minut 21. zachód przypada o godz. 5 minut 49, długość dnia godzin 12 minut 28

Stan powietrza. Dnia 17 września o godzinie 7-mej rano barometr 751·9 termometr + 8·8 wilgotność 91%, wiatr zachodni. 1.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 18 b. m.: „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

W środę, 19 b. m.: „Na Ukrainie“, sztuka w 11 obrazach na tle dziejów z roku 1863 przez Leonarda Sowińskiego (przedstawienie popularne).

We czwartek, 20 b. m.: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau, przekład Wincentego Rapackiego (syna), po raz 3.

W sobotę, 22 b. m.: „Hedda Gabler“ Ibsena (nowość).

Spotkałem się dziś z jednym znajomym który według swego określenia zajmuje intratną posadę maszynisty przy jednym z „fonografów opinji publicznej“. Z pleców zwieszała się mu przepyszna kronika, nogi miał odziane w wojnę chińską, a na pięknie ufryzowanych włosach widniało najmniej 200 wierszy recenzji teatralnej w postaci pięknego „Habiga“. Mimo to, mój przyjaciel miał minę tak skwaśniałą, jakgdyby miał w perspektywie opalanie dziesięciu pieców węglem kamiennym przez całą zimę, lub był zmuszonym do podziwiania przez kwadrans naszych słupów tramwajowych na krakowskim rynku.

— Co ci jest, mio caro? zapytałem? Zaliś niebacznie rzucił okiem na pomnik Mickiewicza? Możeś zajrzał przypadkiem do stylowo odnowionej Biblioteki Jagiellońskiej? Chodź, rozweselisz się przeczytaniem „Fliegende Blätter“ lub „Naprzodu“. A może już jest jakie nowe kazanie cesarza Wilhelma... Nie brak nam środków na śmiech. Chodź ze mną!

Ale młody rycerz pióra machał tylko prawicą..

„Straciłem już wiarę nietylko w „naśmieszne“ ale i w „nasenne środki — odparł z boleścią, od pięciu dni budzę się zawsze o piątej i pół zrana, tracę apetyt, humor...

— Przestraszyłem się nie na żarty.

— A to musisz iść do lekarza, zawołałem, chwytając go za rękaw od koszuli, chodźże prędzej...

— Chyba do policji — odparł smętnie mój towarzysz

— ?

— Od pół do szóstej codziennie zaczynają w naszem mieście trzepać dywany! Rozkoszny duet lub tercet trzepaczkowy zdmuchuje ziarnka maku, którymi dobroczynny Morfeusz przysypuje moje strudzone śledzeniem za „wypadkami dnia“ oczy... O policjo! czy miecz twej czujności nie sparuje ciosów trzciny, które padają na biedne nerwy ludzkie?

I młody lecz poważny „głos prasy“ podał mi na pożegnanie rękę, na której błyszczała gratyfikacja noworoczna; odszedł zwolna, stukając po przepaścistym bruku rynkowym obcasami od wojny chińskiej...

* **Cesarz Franciszek Józef I** przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków z Jasła do Wiednia. Pociąg dworski prowadzony przez dyrektora ruchu kolei państwowej, radcę rządu p. J. Horoszkiewicza i inspektora p. Hubla, stanął na dworcu o godzinie 9 minut 37. Peron był dla publiczności zupełnie zamknięty, a oprócz personalu kolejowego i wyższej służby dyrekcji kolei Państwowej i Północnej, obecnymi byli na dworcu delegat namiestnictwa, radca dworu p. K. Laskowski i dyrektor policji dr Z. Koretkiewicz, oraz urzędnicy i służba policyjna. Wszelkie ewolucje z pociągiem, zmiana lokomotywy i t. p. dokonywane były w nadzwyczajnej ciszy, gdyż cesarz

spał. O godzinie 9 minut 52 pociąg prowadzony przez dyrektora ruchu kolei Północnej radcę rządu Kuttiga i inspektora p. Morawa, ruszył w dalszą drogę do Wiednia. Przed dworcem i w ulicy Lubicz zebrało się sporo publiczności.

* **Z pola manewrów.** Wczoraj o godz. 8 zrana był cesarz ze świtą na Mszy, odprawionej przez ks. biskupa Pelczara w asystencji kleru. Kościół zapełnili przedstawiciele władz, oraz liczna publiczność. Po Mszy odśpiewano hymn ludowy, a cesarzowi, opuszczającemu kościół, podała córeczka jednego z tutejszych lekarzy — bukiet z kwiatów. Ludność witała monarchę hucznymi okrzykami. Przed południem odbyło się t. zw. „omówienie“ manewrów. Po przemówieniu szefa sztabu jeneralnego, który chwalił zarówno kierownictwo obu walczących armij, jakoteż dzielną postawę i wytrzymałość żołnierza, zabrał głos cesarz, wyrażając swoje najwyższe zadowolenie z przebiegu manewrów i dziękując wszystkim za to, czego dokonali. Arcyksiążę Rainer miał mowę do cesarza, dziękując mu za słowa pochwały, skierowane pod adresem wojska, kończąc okrzykiem na cześć monarchy, powtórzonym z zapałem przez obecnych. Cesarz zaznaczył w odpowiedzi, iż uczuciom, jakie go ożywiają, da najlepszy, jak sądzi, wyraz przez odczytanie najwyższego rozkazu do armji, co się też stało.

Po obiedzie dworskim odjechał cesarz o godz. 5 po południu przez Kraków do Wiednia.

* **Rada miejska** ma odbyć posiedzenie we czwartek dnia 20 b. m. o godzinie 5 po południu z tym samym porządkiem dziennym, jak poprzednio, jeżeli tylko nie zabraknie znowu kompletu!

* **Były prezes Koła polskiego,** p. Apolinary Jaworski, zwołał swoich wyborców na sejmik relacyjny do Złoczowa na dzień 27 września.

* **Otrzymujemy** z Nowego Sącza następujący komunikat: Poseł sejmowy adwokat dr Wilhelm Binder zgłosił swoją kandydaturę o piastowany dotychczas mandat poselski do Rady państwa z okręgu wyborczego miast Biała-Nowy-Sącz-Wieliczka.

„Nowa Reforma“ wyszydzając bardzo ciężkim, słoniowatym dowcipem przypuszczalnych kontr-kandydatów p. Daszyńskiego w piątej kurji,— w tak zwanych „uwagach pesymisty“ natrząsa się z nich, że będą „żądali odbudowania Polski od morza do morza, często przytaczali zwrot „Jeszcze Polska nie zginęła“, z obrzydzeniem wspominając o międzynarodowym „Czerwonym sztandarze“, a przeciwnika będą piętnowali jako heretyka, wroga kościoła i ojczyzny, anarchistę etc.“ Czyżby „Nowa Reforma“ zaszła już tak daleko, że trzyma z tymi, co nie chcą odbudowania Polski, śpiewają „Czerwony sztandar“, a z obrzydzeniem wspominają pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“?!

* **Konferencje nauczycielskie.** W dalszej dyskusji nad wynalezieniem środków, przeciwdziałać mogących demoralizacji uczniów, zabierali głos pp. Schlesinger, Drozdowski, Gettlich, Parczyński, Spitzer i Silberstein, poczem uchwalono cały szereg postulatów, które wszakże nie dotknęły istotnych środków zaradczych tak, iż p. radca dr Zaleski widział się zmuszony uzupełnić rzecz, a w przemówieniu swem położył szczególny nacisk na ożywienie ducha religijnego wśród młodzieży.

Dnia 16, t. j. w sobotę, nauczycielka szkoły wydziałowej im. Mickiewicza p. Schwarzówna przeprowadziła lekcję praktyczną z języka niemieckiego z uczennicami II kl. W dyskusji zabierali głos pp. Bieder, Ginzel, Silberstein, Szpakowski, Zimowski i Schlesinger.

W sprawie przygodnego traktowania nauki gramatyki polskiej i niemieckiej w szkołach wydziałowych, uchwalono domagać się po jednej godzinie tygodniowo więcej na naukę tych dwóch przedmiotów, oraz osobnych podręczników do gramatyki niemieckiej nawet w języku niemieckim. Miejmy jednak nadzieję, że władza szkolna, której chodzić musi o ułatwienie rzeczy, nie wprowadzi nowego utrudnienia i nie uwzględni tej uchwały.

Następnie p. przewodniczący poświęcił gorące słowa wspomnienia ś. p. Władysławowi Lachowiczowi, oraz ś. p. Ludwinie z Friedleinów Podgórskiej, zgromadzeni uczcili pamięć przez powstanie, a oddanie czci zostało zamieszczone w protokóle.

Michalski odczytał pracę co do śpiewu z not. W dyskusji zabierali głos pp.: Drozdowski, Ginzel, Rudnicki, Syc i Wacięga.

Uczyli śpiewu jedynie zdolni i fachowi nauczyciele z różnych szkół i to za osobnem wynagrodzeniem. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisji bibljotecznej, przedłożone przezp. dyr. Wyrobiszównę, odczytanem również zostało sprawozdanie sędziów o wystawie prac uczennic, opracowane przez dyr. p. Gettlicha. Jednomyślnie przyjęto zmodyfikowany przez p. Schlesingera wniosek, iżby w myśl uchwał IX go Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich byli ustanowieni lekarze szkolni do badania dziatwy szkolnej. Wybrano Wydział wykonawczy konferencyjny na rok 1900/1901, złożony z 9 członków. Skład tworzą pp.: Drozdowski, ks. Filar, Gettlich, Maciołowski, Parczyński, Pogonowska, Stypkowska, Wacięga i Wyrobiszówna.

Radca p. Zaleski, zamykając czwarte i ostatnie posiedzenie o godz. wpół do 8 wieczorem, wzniósł okrzyk na cześć cesarza, powtórzony trzykrotnie przez zgromadzonych. W końcu przedstawił p. Zaleski nowomianowanego inspektora p. Medarda Kaweckiego. Podziękowaniem radcy Zaleskiemu za pełne taktu, wyrozumiałości i prawdziwie fachowe i umiejętne prowadzenie obrad, zakończyły się ostatecznie konferencje.

* **Koncert Udla** zapowiedziany w saskiej sali odbył się wczoraj wobec szczupłego tylko grona słuchaczów. Jak wiadomo Udl dawniej popisywał się na czele kwartetu, używającego niemałej popularności nad modrym pięknym Dunajem. Obecnie osiągnąwszy wiek, w którym zwykliśmy wzdychać raczej za wygodnym szlafrokiem, aniżeli za wrażeniami estradowemi, występuje tylko sam, częścią z przyzwyczajenia, a wczęści także licząc na tę część publiczności, dla której kuplet dwuznaczny lub parodja starczy za głos i umiejętność śpiewu. Czego zresztą wyśpiewać nie może, to dopełni gestem, wykokietuje spojrzeniem. Nigdy też trafniej nie da się zastosować znany dwuwiersz: „Moja pani Catelani, śpiewaj taniej, bo za twoje tra, la, ra, dosyć będzie talara“. Wprawdzie obok owej humorystyki mającej „ludziom znękanym ciężarem życia, dostarczyć chwil śmiechu i wytchnienia,“ program obejmował jeszcze grę na fortepianie pana Zayicka, ale błogosławieni po trzykroć, którym to się podobało, lub którzy tego słuchać nie potrzebowali. Nie posiadając odwagi owego króla francuskiego, który będąc zapytanym, czy lubi muzykę, odpowiedział: „Nie, ja jej się wcale nie boję“ wyznamy w pokorze, że nas koncert wczorajszy do dziś dnia strachem przejmuje.

* **Z teatru.** W sobotę odegrano krotochwilę w 3 aktach Jerzego Feydeau p. t.: „Mąż pod kluczem“. Jestto farsa najlichszego gatunku, sklecona ze starych scenicznych konceptów i nienaturalnie zestawionych komicznych sytuacyj.

Nie jesteśmy przeciwnikami wesołej Muzy, nałeżałoby jednak przy wyborze sztuk do „bawienia publiczności“ zwracać także uwagę na wymagania estetyki i dobrego smaku. Sobotnia premiera bardzo udatna i wesoła dla tinglu, uchybia godności stołecznej sceny.

Słowem mimo ponętnych zapowiedzi na przyszłość, jedziemy z repertuarem gwałtownie na dół. Czyżby o wyborze sztuk decydowała tylko „administracja“, lub też tryumwirat dyrekcyjny większością głosów, skoro p. Kotarbiński, jako znawca teatru i dyrektor artystyczny ma jedynie władzę „zapowiadania“ porządnego repertoaru? Wogóle coś się psuje w państwie duńskiem.

Artyści grali w sobotę składnie. Wyróżnili się pp. Przybyłowicz i Mielewski, oraz panie Wojnowska i Sulima. W. L.

* **Nagłą śmiercią** zmarł w sobotę wieczorem na dworcu kolejowym żyd, około 30 liczący, nieznany z nazwiska, który miał po opuszczeniu kliniki jechać do Przemyśla. Zmarły znajdował się w poczekalni III klasy i doznawszy silnych boleści, został zaprowadzony do miejsca ustępowego, gdzie padł bez życia. Nie pomogły żadne środki zastosowane przez przybyłe pogotowie ratunkowe i przez dra Eichhorna. Przy zmarłym nie znaleziono żadnych dowodów legitymacyjnych.

Uroczyste otwarcie nowej szkoły Gminy ewangelickiej w Krakowie. Gmina ewangelicka kosztem około 90.000 koron wybudowała na gruntach mojej posesji od strony plant nowy dwupiętrowy budynek szkolny projektowany przez członka starszyzny p. Brosera a wykonany przez budowniczego p. Herzoga. Nowy ten budynek posiada wszystkie warunki wzorowej szkoły a to piękne sale o 3 i 4 oknach na wschód z widokiem na planty, podłogi parkietowane, patentowane ławki najnowszej konstrukcji, piece kaflowe, ubikacje na garderoby i wszelkie inne wygody. Korytarze widne, z posadzką steingutową, klatka schodowa obszerna, schody kamienne. Prócz pięciu klas budynek posiada obszerną salę egzaminacyjną i kancelarję dla dyrektora. Na drugiem piętrze dwa mieszkania dla dyrektora i jednego z nauczycieli. Parter niższy obejmuje salę gimnastyczną, oraz kąpiele zimne i ciepłe z tuszem, wreszcie mieszkanie tercjana dopełnia całości tej nowej szkoły, która może za wzór służyć przy zamierzonej budowie szkół miejskich.

Przed otwarciem odbyło się dziś w kościele św. Marcina nabożeństwo podczas którego liturgię odśpiewał pastor Gabryś, kazanie po niemiecku wygłosił pastor Folwarczny z Raniżowa, a po polsku od ołtarza p. mówił pastor Gabryś. Po nabożeństwie odbył się akt otwarcia nowej szkoły przez seniora galicyjskich pastorów ks. Zipsera, poczem przemawiał dyrektor tejże szkoły p. Teodor Buczek główny inicjator nowego i wzorowego urządzenia wewnętrznego. Uroczystość zakończył hymn cesarski odśpiewany przez dziatwę szkolną, która w tym roku zapisała się w liczbie około 200. W uroczystości brali udział Delegat namiestnictwa p. Laskowski, JE. gen. Albori, prezydent miasta p. Friedlein, oraz starszyzna Gminy z wiceprezesem p. M. Salbem na czele.

* **Pożar.** Dzisiaj 17 b. m. nad ranem w Prądniku Czerwonym wybuchł dziesiąty z rzędu pożar, którego ofiarą padły zabudowania wójta Grabczaka i częściowo dom sąsiada.

Nie ma wątpliwości, że mamy tu do czynienia ze zbrodniczemi czynami. Dwa miesiące przeszło jak wybuchł pierwszy pożar, a głos publiczny wierzy w podpalania.

Władze, do których to należy, powinny wzmocnić posterunek żandarmerji, widocznie za słaby i nie odpowiadający swojemu powołaniu w Prądniku Czerwonym i posłać tam zdolnego ajenta celem dojścia do źródła tych haniebnych zamachów. Wójt prądnicki Grabczak znany jest ze swej energji i pracowitości i dziś sam pada ofiarą ognia, pomimo czujności i nieustannej prawie straży.

* **Kompromitacja lokomotywy.** W piątek zrana pociąg dworski idący z Jasła do Jedlicz, zatrzymał się w czystem polu pomiędzy stacjami Tarnowiec i Jedlicze. Powodem zatrzymania się była maszyna, za słaba do uciągnięcia tyłu ciężkich wagonów. Na interpelacje i błagania władz kolejowych, odpowiadała nieszczęsna lokomotywa jedynie rozpaczliwem sapaniem i po krótkiem przebieraniu kołami na miejscu, ustała zupełnie. Nie pomogło sypanie piasku pod koła, mimo iż leciał on z rąk własnych dyrektora Hoszkiewicza. Pociąg został rozdzielony, 4 wozy dworskie z cesarzem, świtą i przedstawicielami obcych wojsk, który przesiedli się do przednich wagonów, ruszyły ku Jedliczom, a reszta została na przestrzeni czekając na miłosierną maszynę, któraby im dała zbawczą i skuteczną pomoc.

* **Znalazła się zguba.** Helena Niemczycka, nie zaś Niemczyńska, jak podały pisma, rzekoma piękność ze stolicy nadpełtwiańskiej, znajduje się w Krakowie pod opieką policji, przytrzymana tutaj na dworcu kolejowym pod przybranym nazwiskiem Zofii Przeorskiej. Niemczycka oświadczyła, że wobec złego obchodzenia się z nią przez matkę, do domu rodzicielskiego stanowczo nie powróci.

* **Zawsze oni.** Z Mielca zbiegł słynny ajent emigracyjny Abraham Keller. Żandarmerja poszukuje go za rozliczne oszustwa, spełnione na osobach emigrantów.

W Jarosławiu zbankrutował Mendel Licht i zbiegł. Rozpisano za nim listy gończe.

Za lekkomyślną krydę skazany został kupiec w Nowym Sączu, Szymon Nussbaum, na 4 tygodnie ścisłego aresztu.

* **Napad celem rabunku.** Z Szczawnicy donoszą pod datą 14 b. m., iż do mieszkania dra Korczyńskiego, bratanka prof. Korczyńskiego z Krakowa, dostał się w nocy, a to wydrapawszy się po słupie od balkonu na pierwsze piętro, niewykryty dotychczas sprawca i usiłował przy pomocy brzytwy pozbawić życia dra K. Na krzyk napadniętego wpadła służba, czem spłoszony zbrodniarz skoczył z pierwszego piętra i znikł w sąsiednich krzakach. Usiłowania ujęcia go okazały się daremnemi, znaleziono jedynie czapkę i brzytwę, które zbrodniarz uciekając porzucił. Przypuszczają, że zamach dokonany był w celu rabunku, wiadomo bowiem było powszechnie, że dr. Korczyński posiada kilkanaście tysięcy koron uzbieranych w czasie sezonu z praktyki lekarskiej.

Wtargnięcie złodzieja zbudziło dra K., co widząc złodziej rzucił się na niego z brzytwą w ręku. Śledztwo w toku.

* **Żyd sołtysem.** Trudną do uwierzenia a jednak prawdziwą wiadomość podaje „Gazeta Gdańska“. Oto w Burzeszkowie, powiecie kartuskim, w Prusach Zachodnich, na 99 mieszkańców jest 90 Polaków 8 Niemców i jeden żyd. W tych dniach odbywały się wybory sołtysa i wybrano — żyda! Widocznie wszyscy mieszkańcy tamtejsi od owego żyda są zależni.

* **Obsadzenie posady lekarza miejskiego w Dębicy.** Piszą nam stamtąd: Do czynów znanego z energji i sprężystości p. starosty ropczyckiego Jagoszewskiego, po rozwiązaniu Rady powiatowej, która zabagniała stosunki w powiecie, i otwarciu gimnazjum w Dębicy, należy także wywarcie wpływu na przyspieszenie obsady lekarza miejskiego doktorem wszech nauk lekarskich w naszem mieście. O posadę powyższą ubiega się pięciu kandydatów, a między nimi dr Seweryn Kowalski, który aczkolwiek dopiero drugi rok praktykuje, jednakże sumienną i gorliwą pracą około dobra chorych, zjednał sobie ogólną sympatję. To też kandydaturę jego popiera cała inteligencja miejscowa, a w szczególności p. Henryk Zauderer, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego i radny, jeden z najzasłużeńszych obywateli tutejszych, któremu Dębica bardzo wiele zawdzięcza. Atoli, jeden z współzawodników, nie przebierający w środkach agitacyjnych, złożyć miał, jak wieść niesie, 600 złr. na ręce pewnego radnego, wyznania izraelickiego, celem skaptowania sobie głosów, a przyobiecał resztę 1.000 złr., skoro posadę uzyska. Fakt ten oburzył nawet kilku radnych wyznania mojżeszowego, wskutek czego wydali odezwę do swoich współwyznawców, polecającą wyraźnie dra Seweryna Kowalskiego, zarazem zaznaczając jego bezinteresowność i gotowość niesienia pomocy chorym, bez różnicy wyznania. Miejmy więc nadzieję, że radni miasta Dębicy w tym względzie wzgardzą przekupstwem, i pójdą za głosem sumienia i opinji ogółu, który stanowczo za drem Sewerynem Kowalskim się oświadczył.

* **Europejscy złodzieje.** W nocy z piątku na sobotę okradziono filję pocztową we Lwowie przy ul. Sobieskiego w niesłychanie sprytny sposób. Urzędnicy, schodząc się rano do pracy, spostrzegli, że tuż koło kasy żelaznej wertheimowskiej, znajdującej się w pokoju, na prawo od wejścia, gdzie odbierają wkładki pocztowej Kasy oszczędności, widać dziurę kwadratową przez wyjęcie z podłogi tafli parkietowej.

Otwór tej dziury nie pozwalał wątpić, że na filję po cztowę wykonano zamach złodziejski. Posłano też niezwłocznie po policję i uwiadomiono równocześnie dyrekcję pocztową, a za chwilę zjawił się starszy radca p. Gaberle, zastępujący obecnie bawiącego na urlopie radcę dworu Seferowicza, oraz komisarz policji p. Łysakowski z ajentami, dla przeprowadzenia śledztwa na miejscu.

Skonstatowano przedewszystkiem, że złodzieje do stali się do ubikacyj filji przez kanał, który przebili, a następnie wykopali chodnik w ziemi aż do podłogi tuż przed kasą wertheimowską. Następnie świdrem wywiercili złodzieje cztery dziury w podłodze, a w końcu, wybiwszy taflę parkietową, weszli do środka. Głównym celem wyprawy złodziejskiej była kasa żelazna; czy ją otworzono dobranym kluczem, czy też nie, wyjaśni się to dopiero dziś nad wieczorem, tyle bowiem potrzebuje specjalista p. Weich, ślusarz, aby po wybiciu ściany tylnej od kasy, dostać się do jej wnętrza. „Stecher“ od kasy zupełnie nie funkcjonuje i niewiadomo, czy złodzieje zepsuli zamek przy próbie otwierania kasy, czy też otworzywszy ją i wybrawszy pieniądze, zepsuli następnie zamek. Po ukończeniu wyrąbania ściany, będzie można skonstatować, czy zawartość kasy została skradziona. Na razie sprawdzono brak marek i drobnej gotówki, zabranej ze szuflad podręcznych, około dwieście koron wartości.

Wysłani dla zbadania, jak też złodzieje dostali się do wnętrza filji, dwaj kanalarze sprawdzili, że złodzieje weszli do kanału gdzieś koło gmachu Kasy oszczędności, a może nawet koło nowego teatru i stamtąd dostali się do kanału przy ulicy Sobieskiego.

Śledztwo z ramienia dyrekcji poczty prowadzi komisarz dr Jakesch.

Sądząc po wybranym podkopie, przypuszczać można, że są to ci sami złodzieje, którzy podkopali się pod sklep Bałłabana, że znają teren doskonale i że nad wykonaniem przejścia i przebiciem kanału musieli pracować nocami, może ze dwa tygodnie.

Zamach ten, w samem śródmieściu, wykonany z całą dokładnością i iście wielkoświatową „precyzją“ złodziejską, wywołał w całem mieście olbrzymią sensację.

Widocznie złodzieje lwowscy starają się o utrzymanie chlubnej liberalnej tradycji, którą im przekazały znane wypadki z ostatnich czasów...

* **Żydowskie rządy w Chojnicach.** Po wyroku uwalniającym Izraelskiego (swoją drogą prokurator wniósł rewizję), zaczynają żydzi, rozzuchwaleni bezkarnością rzezaka, coraz to śmielej panoszyć się w Chojnicach. Obecnie są na porządku dziennym prześladowania nauczycieli gimnazjalnych, usposobionych wrogo przeciwko żydom. W „interesie służby“ przeniesiony zostaje z dniem 1 października do Grudziądza profesor dr Praetorius, który przez 35 lat był przy gimnazjum chojnickiem. Niedawno, jak wiadomo, przeniesiono do Nowego miasta wyższego nauczyciela Hofrichtera, który również nienawidził żydów. W domu chrześcijańskiego mistrza krawieckiego Platza odbyto rewizję, ale bez skutku. Żydzi starają się usilnie, aby zrzucić z siebie najmniejszy cień podejrzenia o zamordowanie Wintera i przenieść go na chrześcijan. Tem się tłómaczą częste rewizje w domach chrześcijańskich.

* **„Lynch“ na Litwie.** Pisma warszawskie donoszą o fakcie, wychodzącym po za miarę zwykłych wydarzeń codziennych, który tragizmem swym prze wyższa nawet słynne „lynchy“ amerykańskie.

Zdarzył się on we wsi Łopieszach, odległej o kilka wiorst od miasta powiatowego Kobrynia w gubernji grodzieńskiej. W pomienionej wsi wybuchł pożar, który wkrótce objął ośm zagród włościańskich. Jak zwykle, do ognia zbiegli się wszyscy mieszkańcy wsi. Zaczęto mówić o podpaleniu i gubiono się w domysłach. Podejrzenie padło na jednego z sąsiadów. Nie sprawdziwszy faktu, roznamiętniony lud wykonał zemstę doraźnie. Przywleczono nieszczęśliwą ofiarę podejrzeń do tlejących zgliszcz i związano, poczem dwóch z tłumu rozpaliło w żarzących się węglach kawałek żelaza, którym wypalono naprzód nieszczęsnemu oczy, a następnie poczęto przypiekać całe ciało. Straszny, przerażający krzyk ofiary dzikiej zemsty tłumu, rozległ się po całej wsi, lecz nikt nie stanął w jego obronie. Wkońcu z tłumu wystąpił jakiś drab i jednym zamachem topora odrąbał męczonemu głowę.

O tej strasznej, wstrząsającej zbrodni zawiadomiono władzę, która natychmiast zaszło najgłówniejszych sprawców uwięziła i rozwinęła energiczne śledztwo.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: pp. Jozefowicz z Krośnienka 2 kor., p. Podczaszyński z Majdanu 2 kor. 60 hal., M. R. z Niska 2 kor., Dorus Zacharjasiewicz z Bochni 4 k., A. G. w Skrzydlny 2 k., ks. Cancau od parafjan z Mucharza 40 k., Z. Sobecki 2 k., W. Oświęcimski z Przeciszowa 3 k., W. W. z Krakowa 10 k., Zabierzewska, służąca, 2 k., Zosia z Okocimia 2 kor. Razem w dniu wczorajszym 71 kor. 60 hal. Ogółem złożono 3.158 k. 35 h., 21 rs. 42 kop.

Cesarz udzielił z okazji pobytu swego w Galicji ze swej prywatnej szkatuły następujących zapomóg: Ubogim miasta Jasła 1000 koron, ubogim innych gmin jasielskiego powiatu 1000 koron, funduszowi zapomogowemu dla ubogich uczniów gimnazjum w Jaśle 1000 kor., na wewnętrzne urządzenie kościoła parafjalnego w Jaśle 1000 kor., na budowę kościoła OO. Franciszkanów w Jaśle 1000 kor., dla ubogich uczniów szkoły koszykarskiej w Skołyszynie 300 k., na ochronkę małych dzieci w Jaśle 300 k., ubogim gminom w powiecie strzyżowskim 600 k., ubogim miasta Krosna 600 k., ubogim innych gmin w powiecie krośnieńskim 800 k., na wewnętrzne urządzenie kościoła parafjalnego w Krośnie 600 k., na dom sierót Zgromadzenia OO. Salezjanów w Miejscu Piastowem 500 k., na szpital dla nieuleczalnie chorych w Iwoniczu 500 k., na ochronkę w Krośnie 400 k., dla kobiecego Towarzystwa dobroczynności w Krośnie 400 k.; — razem 10.000 koron.

Wpisy do Akademji Sztuk Pięknych rozpoczną się dnia 1 października i trwać będą do dnia 7 października włącznie. Dnia 8 października rano Nabożeństwo w kościele św. Florjana, po którem nastąpi uroczyste publiczne otwarcie.

Posiedzenie krakowskiego Towarzystwa Technicznego odbędzie się w lokalu przy Rynku Głównym, l. 17, II-gie piętro. W poniedziałek, dnia 17 września 1900 r., o godz. 7-mej wieczorem.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: „Z dniem 10 b. m. została otwarta stacja Ruda, położona na szlaku Czerniowce - Suczawa w obrębie Dyrekcji kolei państw. w Stanisławowie dla nieograniczonego ruchu towarowego“.

Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj wieczorem na dworzec celem przewiezienia dra Zimmera, lekarza sztabowego obrony krajowej, który w Jaśle podczas manewrów spadł z konia i doznał silnego nadwerężenia nóg. Dra Zimmera odwiozło pogotowie ratunkowe do jego mieszkania.

Festyn „Sokoła“ w jordanowskim parku odbył się wczoraj przy idealnej niemal pogodzie. To też wszystkie aleje zaroiły się publicznością, która bawiąc się wybornie, oklaskiwała z zapałem produkcje „Harmonji“ i ćwiczenia gimnastyczne. Lwia część oklasków przypadła p. Langierowi, którego potpourri z melodyj narodowych słowiańskich ogólnie się podobało. Zestawienie melodyj narodowych trzech pobratymczych ludów słowiańskich jest i zręczne i efektowne, zwłaszcza połączenie hymnu „Z dymem pożarów“, z czeskim hymnem narodowym „Kde domuv muj“. Wśród koncertu puszczano kilka sporych balonów, które dosięgały bardzo znacznej wysokości, ginąc prawie w lazurze, aż w końcu oświetlone promieniami słońca przy nieznacznym tylko wietrzyku przesunęły się za Wisłę, gdzie zaczęły opadać w stronie Dębnik i Podgórza. Stoliki obsługiwane przez nadobne panie cieszyły się wielkiem powodzeniem. Szczególnie „confetti“ pokryły barwnymi płatkami całą główną aleję. Największą atrakcją były oczywiście ćwiczenia gimnastyczne po mistrzowsku wykonane pod kierownictwem dzielnego naczelnika druha Rucińskiego.

Z sali sądowej. W sobotę trybunał przysięgłych na mocy werdyktu potępiającego skazał Antoniego Tarnowskiego i Jakóba Chawlowskiego za zbrodnię gwałtu z § 125, każdego na dwa lata ciężkiego więzienia obostrzonego postem.

Dziś trybunał przysięgłych pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Jul. Morelowskiego sądzić będzie sprawy Józefa Kuśmidera i Karoliny Walczyńskiej, oskarżonych o nałogowe złodziejstwo. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora, dr Chwalibogowski, obronę prowadzi radca sądu krajowego, p. Pawłowicz.

Drogi „szczupak po żydowsku“. Z Ropczyc donoszą nam: Scheindla Leiman, żydówka, zapotrzebowała na gwałt pieniędzy, a nikt jej nie chciał pożyczyć. Zmówiła się więc z drugim żydkiem, handlarzem garnków z „ciasnej uliczki“ i ten zwabił do jej domu pewnego ropczyckiego mieszczanina. Sprytna Scheindla poczęstowała go rybką i winem i tak ze swoim spólnikiem obałamuciła, że jej jako pierwszy ręczyciel podpisał weksel na 200 złr.; drugim był ów żydek. Na ten weksel zaciągnęła amatorka kredytu pożyczkę w tarnowskim Banku kredytowym, cóż się atoli stało? Oto czcigodny mężulek Scheindli, zaciągnąwszy świadomie długów na swoją realność wyżej jej wartości, umknął do Ameryki, Scheindla nie ma nic, a drugi żyd ręczyciel tylko parę garnków na szabasowe smakołyki, Bank zaś wytoczywszy proces, zaintabulował się na realności owego mieszczanina z sumą przeszło 500 kor., gdyż i koszta spore narosły. Łatwowierny ręczyciel przysięga sobie zapewne, że nigdy nie skosztuje koszernych delikatesów.

Z Wieliczki piszą do nas: W dniu 11 go b. m. odbył się tu, jak zwykle każdego roku, popis fortepianowy uczennic pani Fryderyki Machowej.

Występowały tylko dzieci, lecz wrażenie było jak gdyby grały koncertantki, temwięcej, iż na popis ten złożyły się same utwory przeważnie trudne jak: Koncert Mendelsohna na 2 fortepiany, kompozycje na 8 rąk, jako też solowe Liszta, Noskowskiego i t. d., wszystkie wykonane z podziwu godną techniką i zrozumieniem. Nadto odegrała młodziutka E. M. warjacje Beriota z towarzyszeniem skrzypiec, na których grał bardzo pięknie p. Fr. Sonczek, kapelmistrz orkiestry salinarnej.

Szacunek i uznanie jakie, u nas w Wieliczce otaczają zacną ze wszech miar nauczycielkę, spotęgowały się wobec sumiennej, wytrwałej i umiejętnej pracy, która i korzyść i piękno w duszyczkach młodych połączyć się stara, czego dowodem był opisany tutaj popis. Na zakończenie jedna z uczennic podziękowała nauczycielce w imieniu wszystkich, wręczając jej przytem piękne kwiaty.

---

§ **Wiec katolików słoweńskich w Lublanie.** Pierwszy dzień wiecu rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w archikatedrze, odprawionem przez ks. biskupa Trobeca z St. Cloud w stanie Minnesota w Ameryce Północnej. Po nabożeństwie obradowały sekcje wiecu, a o 5 po południu odbyło się drugie ogólne zgromadzenie, na którem przyjęto uchwalone przez sekcje rezolucje, dotyczące życia chrześcijańskiego, kwestyj szkolnych, kwestyj socjalnych, prasy i organizacji katolickiej.

Wieczorem odbył się pochód z pochodniami na cześć cesarza.

Niektóre antykatolickie indywidua usiłowały zakłócić porządek korowodu.

O $^3/_4$ na 12 w nocy przybył z Gorycji kardynał dr Missja, który, powitany na dworcu przez biskupów, kapitułę i prezydjum wiecu udał się do pałacu biskupiego.

12 września zrana o godz. 8-ej odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych uczestników wiecu katolików słoweńskich. Nabożeństwo celebrował kardynał Missja, kazanie zaś wypowiedział książę biskup dr Jeglič.

O godz. wpół do 10 otworzył przewodniczący pierwsze posiedzenie. Obecni na niem byli: kardynał Missja, biskupi: Jeglič, Napotnik i Trobec, książęta: Hugo i Ernest Windischgrätz i naczelnik kraju Otton Detela. Nadeszło około 200 nowych depesz, które odczytano. Przemawiali student Remer, jako zastępca katolickiego akademickiego stowarzyszenia „Danica“, redaktor „Katolickich listów“ Zundalek i prezes katolickiego „Związku słoweńskich nauczycieli“, nauczyciel Jaklic.

Mowy uroczyste mieli przedpołudniem: Prof. dr Medved z Marburga o kwestji szkolnej, prof. Pavlicl z Gorycji o katolicyzmie i postępie — i deputowany Povsze o kwestji agrarnej. Po południu przemawiali: Podgorc z Celowca o ubezpieczeniu i stowarzyszeniach, dr Schweitzer z Lublany o prasie, prof. dr Matek z Marburga o przemyśle i kwestji robotniczej, prezes dr Sustersic o katolicyzmie i polityce — i dr Krcek o organizacji katolickiej.

Zjazd ogromny. W pierwszem uroczystem zebraniu brało udział 4000 uczestników.

§ **Gwizdanie na koncertach.** Od niedawnego czasu do dobrego tonu w Paryżu należy akompaniować na lepszych koncertach ogrodowych orkiestrze gwizdaniem. Dziwaczną tę modę wprowadzili uczęszczający bardzo licznie na modne koncerty Paillard'a Amerykanie, którzy przeważnie gwiżdżą artystycznie. Pewnego wieczoru tedy kilku jankesów zaczęło gwizdać w takt granej przez orkiestrę melodji, która im specjalnie przypadła do gustu, a gdy muzyka ucichła, rozległy się grzmiące oklaski, bardziej na cześć gwiżdżących, niż grających. Zachęceni tem powodzeniem, podczas sztuki następnej zaczęli już gwizdać wszyscy obecni Amerykanie, a wynik stąd taki, że Paryżanie sfer lepszych, którzy dotąd potępiali gwizdanie, jako nienależące do dobrego tonu, ćwiczą się skwapliwie w tym kunszcie.

§ **Mord dla krwi?** W Abotialok na Węgrzech zamordowano temi dniami pewną dziewczynkę w sposób tajemniczy i charakterystyczny. Podejrzenie zwraca się przeciw żydowskim zbrodniarzom. Ludność jest mocno wzburzona, ponieważ krążą pogłoski, że mord spełniony został dla wytoczenia krwi.

§ **Otrucie przez obuwie** przedstawia się wypadkiem nadzwyczajnym, a jednak wypadek taki się zdarzył w tych dniach, jak donosi „Journal des Debats“ we Francji. Dziesięciu chłopczyków zupełnie zdrowych, uległo jakiejś wewnętrznej chorobie z oznakami otrucia, zsinieniem twatrzy i ogólnem niedomaganiem. Choroba ta nastąpiła wkrótce po włożeniu obuwia wysmarowanego czarną farbą. Doktorzy Landuzi i Bruardel donieśli o tem paryskiej medycznej akademji, przypisując winę choroby dzieci czarnej farbie na obuwiu. Analiza wkrótce wykazała, iż składała się ona z 92 proc. aniliny i 8 proc. innych substancyj, wytwarzanych z dziegciu. Szkodliwym czynnikiem tej mięszaniny była tylko anilina. Celem jednakże lepszego przekonania się o szkodliwości farby dr Landuzie i Bruardel przygotowali ją z 92 proc. aniliny łącząc ją z 8 proc. czystej wody. Farbą tą posmarowali kawałek skóry, którą przyłożyli następnie do ciała kilku królików, znajdujących się w pokoju ogrzanym do 30° Celsiusza. Zwierzęta te wkrótce zachorowały, a badanie ich krwi ujawniło w niej te same zmiany, jakie zauważono w krwi robotników, pracujących w fabrykach farb anilinowych. Jednakże takież badania, czynione z królikami przy temperaturze 16° ciepła, nie przyniosły żadnego złego następstwa.

Takim więc sposobem lekarze francuscy ujawlili, iż dla otrucia przez farbę anilinową, potrzebna jest wysoka temperatura. Doktorzy Landuzi i Bruardel mniemają, iż mieli do czynienia z wypadkiem, dotąd przez nikogo jeszcze nieobserwowanym. Jednakże autor pytań naukowych w „Journ. des Debats“ ze swo-

jej strony dodaje, iż wprawdzie nieznane były dotąd wypadki zachorowań ludzi od farby na obuwiu; co się jednak tyczy pończoch, to już od 15 lat medycyna je notuje. Szczególniej niebezpiecznemi są pończochy farbowane różnemi chemicznemi farbami. Niedawno nawet w Rouen zmarła kobieta średniego wieku na zakażenie krwi, powstałego od farbowanych fuksinem pończoch.

§ **Uroczystości chorwackie.** W tych dniach Chorwaci święcili 50-letni jubileusz pracy społecznej największego swego patrjoty współczesnego i wielce zasłużonego męża w narodzie chorwackim: Józefa Jerzego Strosmayera, biskupa z Djakowaru (Djakowa). Przed kilku laty obchodzono uroczyście 80-tą rocznicę urodzin tego biskupa.

Chorwaci niesłychanie wiele zawdzięczają biskupowi Strossmayerowi. On to wzniósł zawsze wysoko sztandar patrjotyzmu chorwackiego, jemu zawdzięczają Chorwaci, że dziś są odrębnym narodem, że nie utonęli w fali madiaryzmu i że na polu naukowem, ekonomicznem i kulturnem stanęli tak, iż śmiało z Węgrami rywalizować mogą.

Józef Jerzy Strossmayer urodził się w roku 1815 w Slawonji w mieście Osieku. Rodzice jego byli ludźmi ubogimi, ale powszechnie szanowanymi. Pochodził z rodziny niemieckiej, która osiadłszy w Slawonii stała się słowiańską. Ojcem biskupa był Jan Strossmayer, który w r. 1810 ożenił się z Anną Erdeljecówną. Z małżeństwa tego urodziło się pięcioro dzieci, sami synowie, między którymi był także Józef. Rodzice doczekali się tej chwili, iż ujrzeli swego syna na stolicy biskupiej w Djakowie. Wychowaniem Józefa zajmowała się jego matka, szczera patrjotka chorwacka. Do gimnazjum uczęszczał w Osieku. Po ukończeniu studjów gimnazjalnych (wówczas sześć klas) ojciec odwiózł Józefa do Djakowa, przedstawił go biskupowi Suczicziowi i prosił, aby go przyjął do seminarjum.

W r. 1833 Strossmayera po ukończeniu studjów filozoficznych wysłano do seminarjum duchownego w Peszcie. W r. 1834 otrzymał stopień doktora filozofii.

Podczas swych studjów teologicznych Strossmayer zawarł serdeczną przyjaźń z poetą Kolarzem.

W r. 1837 skończył studja teologiczne, a w r. 1838 wyświęcony został przez biskupa Kukowicza. Do r. 1840 czynny był jako wikarjusz w Piotrowaraźdynie, poczem przyjęto go z rozkazu cesarza Ferdynanda I do Augustineum w Wiedniu. W r. 1842 otrzymał doktorat św. teologii.

Gdy wrócił do Djakowa, biskup Kukowicz mianował go wicesekretarzem seminarjum duchownego. W r. 1848 biskup ten zrezygnował z biskupstwa a następcą jego mianowano księdza Strossmayera. Radość ogarnęła Chorwację. Dnia 8 września otrzymał w Wiedniu święcenia biskupie a kilka dni później rządy swej dyecezji, w 34 roku życia wrócił: „v radostnu domovinu, mlad godinami, na star znanjem a mudros'en" (wrócił w witającą go z radością ojczyznę, młody latami, ale stary już wiedzą i mądrością). Przez ośm dni trwały uroczystości powitalne młodego biskupa, a ci, co go słyszeli i widzieli, mogli powtórzyć słowa poety Stefana Iljasiewicza: „da je u Djakova sjeta velika sila".

Objąwszy rządy, całe swe życie i cały swój majątek poświęcił dla dobra narodu. Założył szkołę dla dziewcząt i chłopców oraz seminarjum dla chłopców, 50 000 złr. ofiarował na założenie akademii umiejętności w Zagrzebiu. Gdy akademja powstała, ofiarował jej 20 000 złr. oraz swoją galerję obrazów wartości 300.000 złr. Na zbudowanie gmachu dla akademii umiejętności darował 60.000 złr. Na utworzenie uniwersytetu w Zagrzebiu w r. 1866 ofiarował 50.000 złr. Od tego czasu ofiary jego rosły, a w r. 1873 uniwersytet był już otwarty. Wielkie sumy ofiarował na wydawnictwa literackie i naukowe.

Wybudował także ze swoich funduszów wielką katedrę w Djakowie. Dawni biskupi zebrali na ten cel 300.000 złr., resztę do półtora miljona pokrył z własnych dochodów. Budowa trwała od r. 1866 do 1882. Każde pożyteczne dla ojczyzny dzieło, miało w nim zawsze szczerego sprzymierzeńca.

§ **Psy w obowiązkach straży policyjnej.** Belgijskie miasto Gent, zaprowadziło, jak donosi tamtejszy Journal, nową straż bezpieczeństwa. Wytresowano pewną liczbę psów w ten sposób, że odbiegają od swoich zagród, kierując się w ciemności zmysłem czucia. Przy pierwszej lepszej okazji, alarmują najbliższą straż policyjną i prowadzą strażnika na miejsce. Znają one wszystkie domy z ich mieszkańcami; postępują za zbrodniarzem i przytrzymują go w chwili, gdy usiłuje wspiąć się na mur. W ten sposób, jest miasto Gent dobrze zabezpieczone — jeżeli owe psy, nie są morskimi wężami.

HUMOR.

„Djabeł", który w ostatnich czasach nabrał iście piekielnego humoru, podaje w ostatnim numerze następujący „urzędowy komunikat": Manewry krakowskie: Jenerał Rotter na czele dwóch dywizyj piechoty uderzy na wzgórze Mandat, posuwając się jednocześnie ku fortowi Prezydentura. Feldmarszałek porucznik Daszyński na czele piątego korpusu pospolitego ruszenia będzie usiłował zająć prawy i lewy brzeg Wisły, oraz powtórnie zdobyć Kraków, z którego wyparły go wojska fmp. Körbera. Oba te usiłowania ma poprzeć armja wschodnia, zostająca pod komendą jen. broni Horowitza i jedna dywizja kawalerji pod dowództwem jen. Kobna.

Przeciwko tym siłom koncentrują się wojska pod dowództwem jenerała broni Laskowskiego. Składają się one z 10 pułków piechoty t. zw. „baranów" (dowódca fmp. Potocki), których zadaniem będzie obrona Prezydentury, z 8 batalionów strzelców, rozłożonych na polach Szlaku (komendant fmp. hr. Tarnowski), z dwunastu szwadronów lekkiej kawalerji (fmp. Czerżawski) i z 10 bateryj ciężkiej artylerji (fmp. Korotkiewicz). Obronę prawego brzegu Wisły powierzono jen. Starzeńskiemu.

Decydującej bitwy spodziewać się należy w chwili, kiedy armja wschodnia wyruszy z Kazimierza nad Wisłą i połączywszy się z korpusem stradomskim, zechce podać rękę forsującego przełęcz bielańską jen. Rotterowi i operującemu przy okopach Świętej Trójcy fmp. Daszyńskiemu.

Losy batalji zależeć jednak będą przeważnie od udziału floty (admirał Landau, kontradmirał Hopcas i Ścibora). Fabrykacji bomb liddytowych podjęła się firma Hawełki. Opiekę nad rannymi obejmuje koło pań „Szkoły ludowej", które już w tym celu od 10 września zajęło miejsce na peronie.

Rozbite zgromadzenie socjalistyczne.

Stróże krakowscy to wielka siła agitacyjna. Zrozumieli to socjalni demokraci, dlatego w r. 1897 użyli ich w mieście, jako najlepszych swych agitatorów. Obietnice sypały się obficie. Towarzysz Serkowski, w cyrku na ul. Ditlowskiej, na zgromadzeniu stróżów i posługaczy, ogłosił w r. 1897, że jeśli tow. Ignacy Daszyński zostanie posłem, żaden stróż krakowski nie będzie mieszkał w suterenach, a za każdą choćby jednopiętrową kamienicę, będzie miał zapłatę 15 złr. miesięcznie. Stróże z zapałem rzucili się do agitacji za panem Daszyńskim, bo w istocie stosunki ich mieszkalne są straszne (mieszkają bowiem nieraz w piwnicach i pod schodami a w niejednym wypadku dzień cały trzeba palić światło). Najmniej licząc 3000 głosów zdobyli p. Daszyńskiemu stróże krakowscy. Przyczynili się do jego wyboru, ale w przeciągu lat czterech ani słówka o poprawie ich doli nie pisnął.

Widząc się opuszczonymi katoliccy stróże krak. stanęli pod sztandarem katolicko-narodowym i związali się w stowarzyszenie. Do wydziału oprócz stróżów należy wybrany przez nich ksiądz. Pierwszym kuratorem był ks. Włodz. Ledóchowski T. J., obecnie jest ks. Stan. Sopuch, T. J. Stowarzyszenie rozwinęło się pięknie i liczy dziś 198 członków. Kasa stowarzyszenia wynosi 1.104 kor. 64 hal. Socjalni demokraci, nie myśląc, że tak prędko wybory ich zaskoczą, nie wiele zajmowali się stróżami. Zawiązali wprawdzie stowarzyszenie w ostatnich czasach, liczba jednak członków nie przenosiła kilkudziesięciu. Naraz telegramy doniosły, że parlament rozwiązany. Na tę wiadomość przyszli socjalnym demokratom natychmiast na myśl stróże krak. Zapałali też raptownie miłością ku stróżom i na dzień 16 września zwołali walne zgromadzenie stróżów do sali rady miejskiej na godz. 2 gą po południu. Tow. Serkowski, który w 1897 r. sypał stróżom krak. obietnice z roga obfitości, uważał się i obecnie za najodpowiedniejszego do ich zorganizowania. Rozpoczął więc żywą agitację i roznosił kartki do wszystkich stróżów.

Kartki czerwone dostały się też i w ręce katolickiego stowarzyszenia. Zdecydowano się natychmiast w tem stowarzyszeniu jak najliczniej stawić się w sali Rady miejskiej, żeby wysłuchać swych braci stróżów i wyjaśnić swym kolegom czem właściwie są ci gorący ich przyjaciele. Na czele stowarzyszenia katolickiego stanął prezes Wojciech Sołtys i kurator ks. Stan. Sopuch. O godz. wpół do 3-ciej po południu przepełniona sala Rady miejskiej przedstawiała ciekawy widok. Wszystkie ławy po prawej stronie i połowę po lewej zajęło katol. stowarzyszenie stróżów, resztę ławek i miejsca pod oknami po lewej stronie zajęło kilkudziesięciu zwolenników socjalno-demokr., resztę sali stróże chrześcijańscy, nie należący do żadnej partji. Jako przedstawiciel rządu przybył komisarz policji dr Banach.

O $2\frac{1}{2}$ wezwał dr Banach przewodniczącego Stow. stróżów socjalno-demokratycznych do otwarcia zgromadzenia. Kilku słowy zagaił tenże przewodniczący zgromadzenie. Obecny stojałowczyk p. Węgrzyn domaga się wyboru przewodniczącego. Dr Banach odpowiada, że przewodniczyć powinien prezes Stowarzyszenia, które zwołało zgromadzenie. W tej chwili zabiera głos w kwestji formalnej ks. St. Sopuch i oświadcza: „Przepraszam pana komisarza, w takim tylko razie mógłby przewodniczyć prezes tego Stowarzyszenia, gdyby miało miejsce walne zebranie tylko tegoż Stowarzyszenia. Skoro jednak czerwone kartki, zwołujące rozdawano wszystkim stróżom bez wyjątku i otrzymali je członkowie katol. Stowarzyszenia stróżów, a zatem jestto zebranie ogólne, całe więc zgromadzenie większością głosów ma prawo wybrać przewodniczącego. Na przewodniczącego więc przedstawiam p. Wójcika Sołtysa (burza oklasków). Kto za nim, proszę ręce do góry". Trzy czwarte zgromadzenia oświadcza się za p. Sołtysem.

Na to powstaje dr Banach i oświadcza, że mimo wszystkiego, przewodniczącym powinien być prezes stowarzyszenia, zwołującego zgromadzenie (!!!!). Członkowie stowarzyszenia katolickiego z oświadczeniem: „Niech i tak będzie", zajmują swoje miejsca. Następują 3 mowy stróżów: Sprawozdanie, położenie stróżów i organizacja. Mowy na pół czytali, na pół mówili, a zgromadzenie z wielką cierpliwością wysłuchało wszystkich trzech przemówień, chociaż sprawy podnoszone w tych mowach były dawno omawiane i p. prezydentowi Friedleinowi przez stróżów katolickich od kilku miesięcy przedstawione. Katol. stowarzyszenie stróżów nie przyszło bowiem walczyć ze stróżami drugiego obozu, ale udowodnić, że pod złą stoją komendą.

W czasie tych przemów zjawia się tow. Serkowski i żyd dr Drobner. Po przemowach stróżów zabiera głos tow. Serkowski i rozpoczyna atakiem, że przeciwnicy przyszli rozbić zgromadzenie. To kłamstwo wywołuje szaloną burzę w zgromadzeniu. Prezes stowarzyszenia katol. Sołtys i kurator ks. Sopuch i całe zgromadzenie woła: „Gdybyśmy tu przyszli rozbijać, to byśmy dawno rozbili, bo mamy tu większość. Odwołaj pan to kłamstwo". Zamieszanie trwa kilka minut, w czasie którego bohater Serkowski, nie przyzwyczajony do obstrukcji, to blednieje, to czerwienieje jak burak. Wreszcie przychodzi znów do głosu i żeby sobie ująć zgromadzenie, w najczarniejszych kolorach maluje ich położenie. Kiedy jednak w zapale oświadczył, że w Radzie miejskiej za stróżami nie ujął się ani ks. Spis, ani ks. Bukowski, przerywa mu ks. Sopuch i woła: „Wszak ks. Bukowski ofiarował w Krakowie dom dla robotników, a wy cóżeście im dali?" Następuje chwila zamieszania.

Tow. Serkowski, przyszedłszy do głosu, maluje dalej na efekt nędzę stróżów. Kiedy jednak oświadczył, że ta „niewola trwa od 19 wieków" i zaczął wytykać palcem w stronę kuratora Stowarzysz. katolickiego, słychać ze zgromadzenia głos: „Pan ubliżasz religji. Kościół katolicki zniósł niewolę", zrywa się burza nie do opisania. W tej chwili wybiega na trybunę żyd dr Drobner i usiłuje przemawiać. Słychać głosy: „Precz z żydem! Nasz ksiądz ma głos". Katoliccy stróże i ks. Sopuch podchodzą do trybuny i powstaje zgiełk: „Mówił Serkowski, niech mówi i ks. Sopuch, nie chcemy, żeby nam mówił żyd".

Dr Drobner, zwrócony do ks. Sopucha, woła: „Będzie ksiądz mówił, kiedy ja skończę". Ks. Sopuch oświadcza: „Ja przed panem zapisany do głosu". Dr Drobner usiłuje utrzymać się na trybunie, ale zewsząd słychać głosy: „Nie chcemy słuchać pana, co tu żyd chce?" Dr Drobner odwołuje się wśród zgiełku na to, że „pod Kapucynami zawsze dają głos przeciwnikom" — ks. Sopuch oświadcza: „To kłamstwo, każdego dotychczas umieliście sterroryzować!"

Stróże katoliccy otaczają zwartym pierścieniem trybunę, nie pozwalając Drobnerowi mówić, wołając: „Kiedy ksiądz niema głosu i pan go nie masz". Komisarz dr. Banach po dwakroć wśród zgiełku oświadcza, że zgromadzenie rozwiązuje. Drobner w rozpaczy, schodząc z trybuny woła na ks. Sopucha: „Ja się jeszcze z księdzem rozmówię". Ks. Sopuch odpowiada spokojnie: „A ja też rozmówię się z panem". Prezes stowarzyszenia katolickiego Sołtys wzywa swych członków: „A teraz panowie do naszego biura!"

Szeregi katolickich stróżów przeciągnęły przez rynek i udały się do swego biura na ul. Szewskiej.

Tu odbyło się zgromadzenie stróżów, na którem gorąco przemawiał ks. Sopuch. „Stróże przeciwnej partji, świadczył mowca, mogli zrozumieć, żeśmy nie z nimi stanęli do walki. Słuchaliśmy ich skarg i przekonaliśmy się, że nic innego w swych mowach nie poruszali prócz tego, nad czem myśmy dawno radzili. Katoliccy stróże jednak nie dopuszczą do bałamucenia stróżów chrześcijańskich, przez tych, którzy ich znają li tylko przed wyborami. Kiedy mówili stróże, słuchaliście bracia spokojnie i z rozwagą. Serkowskim jednak i Drobnerom nie da się lud katolicki prowadzić na pasku. Mogą sobie socjalno demokraci terroryzować rząd i policję, ludowi katolickiemu otwarły się oczy i sterroryzować się nie da (burza oklasków). — Wołał „Naprzód" przed paru dniami: „Jeśli macie czyste ręce, wystąpcie. Jeśli macie jakie sztandary, rozwińcie". A ponieważ nie splamione też nasze ręce i czyste sztandary, stanęliśmy im oko w oko. Przez szereg lat szkalował nas duchowieństwo i kościół, świeżo kłamali w „Naprzodzie", że Jezuici wprowadzili do Przyjaźni podgórskiej żydówki, co jest brzydkiem i brudnem oszczerstwem; kłamstwa otwierają oczy ludowi katolickiemu i pod sztandarem katolicko-

narodowym go skupiają (burza oklasków).

„Ze sprawozdania przeciwnej strony słyszeliśmy, że mieli dochodów aż 28 złr. Nie dziwota, że przed wyborami was pod swój sztandar podciągnąć pragną, bo 1104 koron, to ładna gratka. Pod sztandarem katolickim zdobędziemy poprawę naszego bytu, bo radcy miejscy uchwalą z pewnością to, co się wam słusznie należy. Nie jesteśmy wrogami stróżów przeciwnej partji, bośmy słyszeli, że tego samego co i my pragną, ale nie wolno nam do tego dopuścić, żeby żydowsko socjalistyczni agitatorowie używali karków stróżów za szczeble do zdobycia mandatów (burza oklasków). Przeszły te czasy, kiedy szkalowanie Kościoła i duchowieństwa było popularnem hasłem wyborczem. Pozwólcie, bracia, że i na swoją i na swoich braci obronę słówko powiem. Na każdem zgromadzeniu, przez szereg lat, malują czarno Jezuitów, jak djabła na ścianie, a oto samiście się przekonali, o ile my waszymi jesteśmy wrogami. Jeśli na waszą zgubę działam, do was należy osądzić (burza oklasków). Tyle lat krzyczą o niedoli ludu socjalni demokraci, i cóż dla niej zrobili?

„Ich polityką jest „dawajcie“ na fundusz „Naprzodu“, aby było gdzie uczciwych ludzi szkalować; dajcie na fundusz wyborczy, abyśmy łatwiej mogli zdobyć mandaty.

„W krótkim czasie naszego istnienia złożyliśmy znaczną sumę, którą można w nędzy członków naszych ratować, a znając nasze obowiązki, potrafimy się w uczciwy sposób upomnieć o nasze prawa. Wołał p. Serkowski, że setki nędznych sług czekają na służbę pod Mickiewiczem. I to tylko frazes, bo w biurze sług św. Zyty, liczącego 1250 członków, dwa razy więcej zgłasza się chlebodawców, niż jest sług do dania, a od 10 stycznia dotychczas z tegoż biura 680 sług dostało miejsca w uczciwych domach. Deklamują towarzysze o nędzy sług, ale przez lata całe nimi się nie zajęli, bo głosu wyborczego nie mają. Nasze stowarzyszenie sług św. Zyty, po roku istnienia, zdobyło się na zakupno domu na schronisko za 26000 złr. (żywe oklaski). Zagnieździli się od lat kilku i w fabryce cygar i cóż dla nich zrobili?

Z tych pracownic, które należą należą obecnie do naszego Stowarzyszenia, liczącego 287 członków, żydzi ściągali rok rocznie 3000 złr. lichwy. Dziś w tem Stowarzyszeniu przeszło 2000 koron obraca się w pożyczkach; wyrwało się je ze szponów lichwy żydowskiej. A zatem ci czarni Jezuici, którzy w ten sposób nad ludem pracują, nie są znów tak strasznymi wrogami ludu.

„Wołał p. Daszyński na zgromadzeniu 8 września, że im chodzi o duszę ludu. O, bardzo wierzę, bo tylko wtedy, kiedy te dusze zatrują, lud stanie się powolnem ich narzędziem. Po wielu rodzinach widzimy, że te dusze zatruli. Poróżnili żonę z mężem, męża z żoną, nauczyli dzieci nieposłuszeństwa względem rodziców, w setkach rodzin do nędzy materjalnej przybywa stokroć gorsza nędza moralna. Baczność więc ludu katolicki, łącz się, pracuj, ale pod sztandarem Chrystusowym. W tej myśli wznoszę okrzyk: Niech żyje katolickie Stowarzyszenie stróżów!“ (Huczne oklaski).

Następnie w gorąco oklaskiwanych przemowach pp. Gołąb i Pałasiński, nawoływali do jedności i silnej organizacji.

Zawodowe katolickie Stowarzyszenie stróżów w Krakowie w tych czasach pełnych zamieszania i bałamuctwa, dało przykład innym Stowarzyszeniom, jak walczyć o prawdę i prawa katolickiego ludu.

Z ruchu wyborczego.

Redakcja „Kurjera lwowskiego“ odsłania rąbek tajemnicy co do kandydatów t. zw. „partji ludowców“ przy wyborach z piątej i czwartej kurji. Dowiadujemy się mianowicie, że w piątej kurji Nowy Targ-Limanowa-Nowy Sącz-Grybów-Gorlice kandydować będzie p. Gutowski, nauczyciel; w piątej kurji Bochnia-Brzesko-Tarnów-Dąbrowa-Pilzno-Mielec włościanin Bojko; w piątej kurji Rzeszów-Strzyżów-Ropczyce-Kolbuszowa-Tarnobrzeg-Nisko niejaki Jan Frankiewicz (?); w piątej kurji Sanok-Krosno-Jasło-Brzozów-Lisko-Dobromil wódz ludowców Stapiński; w piątej kurji Łańcut-Jarosław-Cieszanów-Jaworów-Gródek dr Józef Hibl z Jaworowa; w piątej kurji Przemyśl-Mościska-Rudki-Sambor-Drohobycz dr Witold Lewicki, przyjaciel Rutowskiego.

Co do czwartej kurji najsensacyjniejszym jest fakt, że ludowcy nie chcą mieć posłem w krakowskiem włościanina Franciszka Wójcika, ale forsować będą dra Szczepana Mikołajskiego, lekarza i brata osławionego Zygmunta. W Wadowickiem wysuwają ludowcy prezesa Rady pow. myślenickiej p. Józefa Stolarskiego, w Nowo Sądeckiem gotowi są popierać p. Stanisława Potoczka, nie Jana; w tarnowskiem wysuwają włościanina Jana Krajewskiego z Błaszkowy; z mieleckiego kandydują Krempę; z Jasielskiego p. Michała Mięsowicza; z sanockiego Rusina chłopa Starucha; z przemyskiego włościanina Czajkowskiego; z rzeszowskiego (przeciw Szajerowi) kandydują ludowcy organistę Ciepielowskiego. Ostateczne kandydatury ustali dopiero „rada naczelna“ która się zbiera 30 b. m.

Wojna chińska.

Li-Hung-Czang odjechał wreszcie z Szangaju do Taku, skąd podąży do Pekinu. Zdaje się więc, że obecnie na serjo rozpoczną się pertraktacje pokojowe. W Pekinie ujęto już człowieka, który zastrzelił posła Kettelera; zeznał on, że nie wiedział do kogo strzela i że działał z polecenia wyższej władzy.

Wiadomość, jakoby Rosja wycofywała swe wojska do Talienwan, Taku i Port-Arthur nie jest pewną. Jen. Leniewicz oświadczył wręcz, że cały kontyngent rosyjski przezimuje w prowincji Peczili. Do Londynu donoszą, że oddział rosyjski ciągle otrzymuje dalsze posiłki. W ostatnich kilku dniach 3000 Rosjan wkroczyło do Pekinu; są to prawdopodobnie oddziały z Mandżurji, która, zdaje się, już jest uspokojona.

PETERSBURG 17 września (T. B. K.). Po zajęciu stacji Fulardi, główna część kolei mandżurkiej znajduje się znowu w rosyjskich rękach.

Jenerał Rennenkampf z konnicą w d. 6 b. m. wyruszył z Cycykaru na południe. W dniu 8 b. m. celem poparcia go, wyruszył jenerał Orłowiw d. 9. m. przekroczył Cjanguandi. W Cycykarze pozostawiono załogę z armatami zabranemi chińczykom.

W d. 7 b. m. oddział konny jenerała Krzyżanowskiego zajął miasto Omoso bez straty z naszej strony. W pobliżu Seołantsigou nieprzyjaciel porzucił cztery armaty. Wysłany w ślad za Krzyżanowskim 14-ty wschodnio-syberyjski pułk strzelców przybył do Omoso dnia 8 b. m., dokąd w d. 8 b. m. wyruszyły z Ninguty dalsze posiłki.

LONDYN 17 września. (T. B. K.). „Times“ donosi z Hongkong, że Paucernik niemiecki „Bussard“ przywiózł wiadomość, że w Kantonie ludność zachowuje się coraz nieprzyjaźniej wobec cudzoziemców, ale panuje spokój.

Sześć kanonierek cudzoziemskich stoi naprzeciw Szamienu. W fortach Boka nie zauważono żadnego ruchu. Trzeciej brygadzie angielskiej rozkazano, aby niezwłocznie odjechała do Wei-hai-wei.

PARYŻ 17 września (Tel. pryw.) „Echo de Paris“ donosi, że koszty wyprawy francuskiej do Chin łącznie ze sprowadzeniem wojsk napowrót wyniosą 80 miljonów fr. Rząd wydał już 40 miljonów. Przy układach o pokój Francja zażąda zupełnego zwrotu tych kosztów, jak niemniej należytego odszkodowania poddanych francuskich.

PETERSBURG 17 września (Tel. B. Kor.) „Rossija“ donosi z Port Arthur, że dnia 14 września przybył tam na okręcie „Moskwa“ książe Jayme de Bourbon i przyłączył się do sztabu admirała Aleksiejewa.

LONDYN 17 września (Tel. B. Kor.) Biuro Reutera donosi z datą sobotnią, że Rosja już rozpoczęła wycofywanie wojsk z Pekinu. Pięć pułków już wycofano, z tych trzy podążają do Mandżurji, skąd nadeszły złe wiadomości. W Pekinie pozostało 8000 Rosjan. Poseł japoński chce również wycofać ze stolicy 15.000 Japończyków, a pozostawić tylko 7.000. W stolicy miasta stoczono kilka potyczek z bokserami, którzy ponieśli znaczne straty.

Na zgromadzeniu posłów, jakie się odbyło w Pekinie, uznano, że posłowie nie mają pełnomocnictwa do pertraktowania z ks. Czingiem. Tegoż zdania są jenerałowie. Posłowi rosyjskiemu polecono z Petersburga opuścić Pekin. Poseł Hart zawiadomił jenerałów, że powinni być gotowi do odparcia nowego rokoszu i świeżych band bokserskich.

LONDYN 17 września (Tel. B. Kor.) Biuro Reutera donosi z Pekinu, że amerykański pułk konnicy udał się w góry na zachód od stolicy, gdzie znajdują się wille posłów.

Dowódzcy wojk zgromadzili się celem powzięcia uchwał odnośnie do rabunków i plądrowań i nakłonienia Chińczyków do powrotu do domów.

LONDYN 17 września. (T. B. K). Biuro Reutera donosi z Szangaju z datą 16 b. m., że księża, oblężeni w Tsinanfu przez bokserów, zostali uwolnieni przez wojska chińskie (?).

Na ultimatum rosyjskie odpowiedział Li-Hung-Czang telegraficznie, że możliwym wprawdzie jest powrót do rządów cesarza, że jednak nie może być mowy o usunięciu cesarzowej i wydaleniu księcia Tuana.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 17 września. (T. B. Kor.). Biuro Reutera donosi z Bloemfontein, że jen. Macdonald wziął dnia 13 b. m. 700—800 Boerów wraz z 3 armatami do niewoli między Winburgiem, a rzeką Vet. Przy tej okazji zagrabił Boerom 33 wozy, 270 wołów, 65.000 patron i wielką ilość zapasów żywności. Boerowie podpalili trzy wozy, aby ich nie oddać nieprzyjacielowi.

Z Kapstadtu donoszą, że jen. French zajął niebroniony przez nikogo Barberton i splądrował tamtejszy park kolejowy, zabierając co się dało: lokomotywy, żywność, karabiny, bydło; prócz tego wziął ze sobą stu Beorów.

GRAC 17 września. (T. pr.). „Tages-post“ donosi, że Krüger kazał zamówić miejsce dla siębie i swego otoczenia na austrjackim statku „Styria“. Prezydent udaje się z Laurenço Marquez wprost do Trjestu.

WIEDEŃ 17 września (T. B. K.). Cesarz powrócił tu rano z Jasła i zaraz wyjechał do Schönbrunnu.

BUDAPESZT 17 września (T. B. K.). Książę Ferdynand bułgarski złożył w sobotę wizytę ministrowi rolnictwa Daranyiemu i gratulował mu odznaczeń węgierskiej sekcji na wystawie paryskiej, którą książę zwiedził dokładnie. — Wieczorem wyjechał książę do Alczut, a w niedzielę ku wieczorowi odjechał do Sofji.

DREZNO 17 września (T. B. K.). Książę Albert saski wypadł z powozu wskutek spłoszenia się koni i poniósł niebezpieczne obrażenia.

RZYM 17 września. (T. B. K.). W niedzielę przybył tu książę Abruzzów, witany przez ministrów, naczelników władz, deputacje i olbrzymi tłum, który bez przerwy wznosił okrzyki na cześć księcia. Książę udał się do Panteonu, aby złożyć wieniec na grobie króla Humberta.

MONACHIUM 17 września (T. B. K.). Książę Henryk heski zmarł w niedzielę rano.

BUKARESZT 17 września (Tel. pryw.) Prezes ministrów Karp oświadczył, że Rumunja nie ma powodu do istotnego zatargu z Bułgarją. a tem samem i do uzbrojeń.

Zwróciwszy uwagę mocarstw na niebezpieczeństwa ogólne, płynące z wichrzeń bułgarsko-macedońskich, zepchnął rząd rumuński ze siebie wszelką odpowiedzialność za następstwa dalsze z tych wichrzeń wyniknąć mogące. To tylko jest pewnem, iż rząd rumuński, jeżeli spisek uknuty w Bułgarji przeciw bezpieczenstwu Rumunji nie otrzyma zasłużonej kary, potrafi bronić spokoju i bezpieczeństwa kraju przez ustanowienie surowych środków policyjnych, uniemożliwiających przychodźtwo z Bułgarji.

Galic. Akc. Towarzystwo Przemysłu Cukrowniczego

w Przeworsku,

które dotąd z bardzo dobrym rezultatem prowadzi cukrownię i rafineryę cukru w Przeworsku, przystępuje do budowy dwu nowych cukrowni, a mianowicie: jednej w Czerniowcach, a drugiej w Tarnopolu. Z tego powodu zmienia też Towarzystwo swoją firmę na:

Galicyjsko - bukowińskie Akcyjne Towarzystwo Przemysłu Cukrowniczego

i powiększa swój kapitał akcyjny 3,350.000 K. na 7,000.000 K., podzielony na 7.000 akcyj po 1.000 K.

Cukrownia w Czerniowcach jest już w toku budowy, i ma na szereg lat zapewnione plantacye buraków zwyż 4.000 morgów. Fabryka ta puszczoną będzie w ruch w jesieni roku 1901. Bukowiński fundusz religijny dał bezpłatnie pod tę fabrykę gruntu 40 morgów, położonego w Zuczce, tuż pod Czerniowcami, przy torze kolejowym i na Prutem, a nadto subskrybował już z góry K. 350.000, w akcyach Towarzystwa po kursie 110% i wziął udział w kapitale obrotowym z kwotą K. 350.000 na lat 30. Kraj Bukowina subskrybował na tych samych warunkach K. 100.000 i uwolnił fabrykę od krajowych dodatków od podatków na lat 15.

Cukrownia w Tarnopolu będzie w ruch puszczoną w jesieni w roku 1902. Grunt pod budowę tej cukrowni jest już nabyty w miejscu nader korzystnem i odpowiedniem, a gmina miasta Tarnopola na zakupno tego gruntu ofiarowała K. 30.000, — nadto uwolniła gmina fabrykę od gminnych dodatków do podatków na lat 15. Fabryka ta ma już zapewnionych zwyż 3.000 morgów plantacyi buraków.

Każda z tych cukrowni urządzoną jest na przeróbkę dzienną 8—10 tysięcy metrycznych cetnarów buraków, dotychczasowa zaś cukrownia Przeworska przerabia również dziennie 8.000 metr. cetn. buraków.

Fabryki te sprzedawać będą cukier surowy i kryształ na export, a nadto obsługiwać je będzie rafinerya w Przeworsku.

Wszystkie trzy fabryki w Czerniowcach, Przeworsku i Tarnopolu będą wraz z rafineryą w Przeworsku prowadzone jako jedno przedsiębiorstwo i na wspólny rachunek pp. akcyonaryuszów wszystkich trzech emisyj w łącznej ilości 7.000 akcyj na K. 7,000.000.

Umieszczeniem akcyj III. em. w ilości 3.650 sztuk, a w kwocie imiennej 3,650.000 K. zajęły się podpisane Banki.

Z ilości tej umieszczono dotąd okrągło 2 650 sztuk w łącznej kwocie 2,650.000 K. — pozostaje więc jeszcze do umieszczenia okrągło

1000 akcyj w kwocie imiennej wartości 1,000.000 K.

na które rozpisuje się obecnie

SUBSKRYPCYĘ

pod następującymi warunkami:

I. Kurs tych akcyj ustanawia się za imiennych 1.000 Koron
   a) dla akcyonaryuszów I. i II. emisyi **po 1.050 Koron,**
   b) dla nowych akcyonaryuszów . . . **po 1.100 Koron.**

UWAGA: Pp dawniejsi akcyonaryusze mają w myśl statutu prawo na jedenaście dawnych pobrać po kursie zniżonym dwanaście nowych akcyj; posiadacze mniejszej ilości akcyj I. i II. emisyi mają prawo do poboru po zniżonym kursie (1.050 K.) tyle nowych, ile posiadają starych akcyj. Opcya ta może być wykonaną tylko do 30. września 1900.

II. Każdy subskrybent ma przy subskrypcyi złożyć tytułem zadatku 50 K., wpłata zaś subskrybowanej kwoty nastąpi w następujących ratach:

15. października 1900 r. starzy akcyonaryusze po 300 K, a nowi po 350 K. od akcyj, w co wliczy się zadatek.

1. kwietnia 1901 r., 1. października 1901 r. i 1. kwietnia 1902 r., po 250 K. (słownie dwieście pięćdziesiąt).

UWAGA: Kto z pp. Subskrybentów zechce w całości z góry akcye wpłacić, temu bonifikować się będzie 5% odsetek od dnia wpłaty aż do terminów ratalnych, powyżej ustanowionych.

III. Akcye powyższe wezwą udział w dywidendzie za r. 1901/1902.

IV. Na powyższe akcye subskrybować można od dnia ogłoszenia niniejszego prospektu do 30. września 1900 r. włącznie:

w Krakowie: w Filii Banku hipotecznego,
„ Filii Banku krajowego,
„ Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu,

w Tarnowie: „ Zastępstwie Banku krajowego,
w Rzeszowie: „ Zastępstwie Banku krajowego,
w Przemyślu: „ Zastępstwie Banku krajowego,
we Lwowie: „ Banku krajowym,
„ Banku hipotecznym,
„ Lwowskiej Filii Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu.
w Stanisławowie: „ Expozyturze Banku hipotecznego,
„ Zastępstwie Banku krajowego,
w Tarnopolu: „ Filii Banku hipotecznego,
„ Zastępstwie Banku krajowego,
w Czerniowcach: „ Filii Banku hipotecznego,
„ Bukowińskim Zakładzie kredytowym ziemskim.

V. Po dokonanej subskrypcyi zastrzegają sobie podpisane Banki dowolny przydział sztuk, z pierwszeństwem na mocy układu z bukowińskim funduszem religijnym dla bukowińskich interesentów do ilości sztuk 250.

We Lwowie, dnia 31. sierpnia 1900.

Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem

C. k. uprzyw. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu

Bukowiński Zakład Kredytowy ziemski.

Galicyjskie Akcyjne Towarzystwo Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku zezwala Pp. plantatorom buraków zarówno fabryki przeworskiej, jak i nowych fabryk wpłacać akcye częściowo burakami w sposob następujący:

I. rata płatna gotówką jak powyżej dla ogółu akcyonaryuszów, dalsze 75% nominalnej wartości akcyi rozłożone będą na 5 lat po 15% płatnych dostawą buraków w odnośnych 5-ciu latach. Plantator wpłacający w ten sposób ma prawo pobierania dywidendy od całej akcyi za strąceniem jedynie tego procentu, który Towarzystwo pożyczającemu bankowi zapłaci od uzyskanej na te akcye zaliczki. Plantatorowie fabryki tarnopolskiej ze względu na 2-letnią budowę będą płacić I. ratę burakami w jesieni 1902, a od jesieni 1902 pobierać dywidendę w stosunku wpłaty, po zamknięciu 2-giej kampanii Cukrowni czerniowieckiej.

Następnie podaje Towarzystwo do wiadomości:

że $2^1/_2$% całego kapitału akcyjnego może być podzielone na udziały po 200 koron imiennie, czyli po 200 koron według kursu emisyjnego. Udziały mają być wpłacone ratami w tych samych terminach, jakie się przepisuje dla całych akcyj, a wynosić będą: I-sza: K. 70, każda zaś następna po K. 50. Udziały mogą być wpłacane także burakami, w sposób analogiczny, jak całe akcye, czyli I-sza rata w gotówce, a pięć następnych burakami po 15% rocznie.

Podpisane powyżej banki przyjmują zgłoszenia tak Pp. plantatorów buraków, jak i odbiorców na udziały na akcye, w myśl powyższego zawiadomienia i porozumieją się z Towarzystwem co do sposobu sfinansowania tych zgłoszeń.

(Przedruk nie będzie płacony). 2347 1 1

Właścielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.